Nr. 193. Lwów — Piątek dnia 22 Sierpnia. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego. [illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i przedpłatę przyjmuje wyłącznie: [illegible] Pasaż Mikolascha l. 9. [illegible]
Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 K.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . . . 60 h.

Dziś: św. Filiberta Op. | Mateusza Ap.
Jutro: św. Filipa B. | Wawrzyńca

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o g. 5 m. 11
Zachód „ „ 6 m. 52

Długość dnia godzin 13 minut 41
Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Czas odnowić przedpłatę

Wynosi ona na prowincyi:
Miesięcznie 2 K. 20 h.
Kwartalnie 6 „ 60 „
Półrocznie 13 „ 20 „
Rocznie 26 „ 40 „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Administracya Przeglądu.

Ruch ukraiński.

Zwolennicy „jednego narodu od Dniepru do Uralu" stanowią dziś wśród naszych Rusinów ogromną mniejszość, odsadzoną od wpływu na lud przez tak zwanych Ukraińców. Są wprawdzie jeszcze takie typy polityczne, jakimi byli niegdyś Naumowicz, Dobrjański, Płoszczański, Kowalski i inni przed dwudziestu laty, ale obok nich wyrośli i przerośli ich liczbą, ruchliwością, znaczeniem narodowcy, którzy marzą o wytworzeniu odrębnego narodu i państwa ukraińskiego. Nie w Galicyi narodził się ten nowy rusiński kierunek, lecz na szerokich naddnieprowskich stepach, tam, kędy żyją tradycye kozackie i gdzie sicz zaporozka dotąd jest uważana za zniszczony przez Chmielnickiego zawiązek odrębnego ukraińskiego państwa, które miało być nawskróś demokratyczne, ludowe, republikańskie. W Galicyi pierwotnie „wynalazła" Rusinów austryacka biurokracya, a potem z tego wynalazku skorzystali rosyjscy panslawiści, którzy też długo używali ich w Galicyi do robót znanych po roku 63cim,— używali ich także na Podlasiu do wytępienia Unii. Ale później do rusińskiego ruchu, który się obracał ściśle na gruncie panslawistycznym i cerkiewnym, domieszały się pierwiastki radykalne i socyalistyczne, nawiane ze wschodu, z naddnieprowskich stepów. One też zupełnie przerodziły ten ruch, uczyniły go ukraińskim, wrogiem tak samo Polakom, jak Rosyanom. Dawni moskalofile pociągali ich przez carat, a inni przez prawosławie i to było ich całe pragnienie. Dzisiejsi Ukraińcy dobijają się całkiem czegoś innego: za nic w świecie nie chcą przejść pod panowanie rosyjskie, natomiast domagają się podziału Galicyi na dwa kraje koronne, aby od Sanu do Zbrucza była demokratyczna, chłopsko-adwokacka Ruś, jako ognisko, z któregoby się rozszerzały promienie idei ukraińskiej aż do Dniepru i jeszcze dalej, nawet aż do brzegów Donu. Stronnictwo ukraińskie czerpie swe zasoby z tamtej strony kordonu; stamtąd płyną idee, rzucone pierwotnie przez Dragomanowa, który w jednej osobie był ukraińcem, radykałem politycznym i socyalistą; stamtąd nadchodzą do Lwowa rękopisma broszur i pieniądze na ich wydawanie, a te książeczki rozchodzą się nietylko w naszym kraju, ale także po całej Kijowszczyźnie.

Rzecz tedy bardzo naturalna, że na ruch ukraiński krzywo patrzy rząd rosyjski. Nie sprawia mu przyjemności żadne nowe gimnazyum rusińskie u nas, a niedawna „borba" o odrębny uniwersytet rusiński we Lwowie najurowiej była potępiona w Petersburgu. Kiedy na naszem Podolu wywołali ukrainofile zaburzenia rolne, wnet się domyślił rząd rosyjski, że całkiem takasama agitacya będzie przeniesiona w granice jego państwa; zaraz też wysłał żandarmów do śledzenia, a oni niebawem w istocie znaleźli w nadgranicznych wioskach świeżo przemycone paki broszur, wydrukowanych we Lwowie i w Czerniowcach. Toczy się teraz w Kamieńcu i w Kijowie tajne śledztwo, prowadzone bez porównania ostrzej od wszystkich procesów, które się odbywają w naszych sądach nad podżegaczami do niedawnych zaburzeń. Rząd rosyjski jest przekonany, że się znajduje na tropie politycznego spisku. Nie chce on jednak, aby doniesienia dziennikarskie przeszkadzały mu w robocie, więc całej swej prasie nakazał milczenie o galicyjskich zaburzeniach, zezwalając tylko na pobieżne notatki, przedstawiające sprawę jako wyłącznie zatarg robotników z pracodawcami o płacę. Ale ci, którzy już wejrzeli w rezultaty tajnego śledztwa, prowadzonego w Kamieńcu i Kijowie, wyrażają się o tych zaburzeniach, jako o objawie, pełnym politycznego znaczenia. Właśnie donoszą nam z Kamieńca, że pewien rosyjski dygnitarz tak rzekł: „Jest dla nas niezmiernie przykrą rzeczą, że tuż pod naszym bokiem, w Galicyi, uformowało się istne gniazdo socyalizmu połączonego z hajdamactwem. Towar ten wyrabiają tam na eksport do nas. Mając takie sąsiedztwo, trudno tu dać sobie radę z tym hajdamackim ruchem. Już wszelka cierpliwość ustaje i trzeba się nareszcie postarać, aby w Galicyi zrobiono porządek".

Podobno to, co powiedział ów dygnitarz, jest wyrazem zapatrywań rządu rosyjskiego, a że to jest bardzo prawdopodobne, z tem się każdy zgodzi, bo rozwój idei ukraińskiej musi być w Rosyi uważany za zamach na całość caratu. Zwracamy uwagę na tę stronę sprawy, bo jesteśmy przekonani, że nie wyjdzie to nam na dobre, jeżeli nasze wewnętrzne w Galicyi stosunki staną się przedmiotem akcyi dyplomatycznej.

Kłótnia o pruskie warkocze.

Sprawa tajnego radzcy Löhninga, owego dyrektora urzędu podatkowego w Poznańskiem, któremu *brevi manu* dano dymisyę zaraz po jego ożenieniu się z córką feldwebla, coraz bardziej się roznamiętnia w Prusach. Zdarzyło się, że właśnie teraz przypadła stuletnia rocznica słynnego pedagoga Froebla, który we Frankfurcie nadmeńskim począł zakładać ogródki dla dzieci i tam w tych maleństwach kształcić wolę i samodzielność. Wiadomo, że rząd pruski ujrzał w tych ogródkach jakieś dla państwa niebezpieczeństwo i jednego dnia w r. 1854 zamknął te szkółki, co Froebla o śmierć przyprawiło. Otóż w stuletnią rocznicę urodzin tego pedagoga tem łatwiej przypomniano sobie jego smutny koniec, że właśnie stała na porządku dziennym sprawa Löhninga, dowodząca, że pruska biurokracya wciąż jeszcze nosi chiński warkocz. Junkierski *Reichsbote* doniósł, że po powrocie kanclerza Bülowa z Rewlu zaraz odbyło się posiedzenie gabinetowe, na którem minister spraw wewnętrznych von Rheinbaben oświadczył, że wprawdzie p. Löhning nie zgadzał się z antipolską polityką rządową, ale ponieważ sprawy podatkowe nie mają nic wspólnego z polityką, przeto można było nie zwracać na to uwagi. Jakoż nie za to dano temu panu dymisyę. Ceniono jego wybitne zdolności, mnóstwo jego pomysłów zastosowano w urzędach fiskalnych i gdyby jego polonofilstwo zawadzało rządowi, toby go poprostu przeniesiono do innej prowincyi. Ale p. Löhning za dużo tańczył, za często się ślizgał na łyżwach, ustawicznie flirtował z damami, a wreszcie swej trzydziestoletniej córce dał 22-letnią macochę — córkę feldwebla! Stał się więc zgoła niemożliwym w sferach wysokiej biurokracyi i dlatego dano mu dymisyę. Wręczenie mu jej powierzono prezesowi regencyi poznańskiej p. Bitterowi, który jednak niezręcznie się znalazł, bo za główny powód dymisyi podał Löhningowi jego niezgodność z rządem w polityce antipolskiej, a mimochodem wtrącił słówko o jego małżeństwie z córką feldwebla. Powinien był p. Bitter po prostu oświadczyć Löhningowi, że rząd go usuwa bez podania powodów. Z takiem przedstawieniem sprawy przez p. Rheinbabena zgodzili się ministrowie.

Otóż to doniesienie *Reichsbote* wznowiło hałas. Zaczęto krzyczeć, że jest „hakatystyczna panama", że biurokracya poznańska stworzyła kamarylę, która wyrzuca urzędników, nienoszących chińskiego warkocza i t. d. Socyalistyczny „Vorwärts" dorzucił swoją wiadomość, jakoby Löhning w swych memoryałach stale przekonywał ministrów, iż biurokraci poznańscy po to jedynie wymyślili polskie niebezpieczeństwo, aby wspólnie z hakatystami obławiać się funduszami, przeznaczonymi na zwalczanie Polaków. Dzienniki postępowe zapowiedziały, że w sejmie pojawi się w jesieni interpelacya, domagająca się od rządu wyjaśnień, a nawet postawiony będzie wniosek, aby z łona sejmu wybrano komisyę dla zbadania owych memoryałów Löhninga i przeprowadzenia dochodzeń, czy rzeczywiście fundusze antipolskie zasilają kieszenie różnych rządowych i prywatnych hakatystów. Niejasne sprawozdania komisyi kolonizacyjnej rzeczywiście wzniecają pewne podejrzenia, a także pamiętna mowa p. Kościelskiego w izbie panów pozwala przypuszczać, że jest hakatystyczna panama.

Tak rozprawiają teraz pruskie opozycyjne dzienniki. Może mają one najlepsze chęci, ale na nich wszystko się skończy. Polskie społeczeństwo wie już dawno, że nie byłoby polityki antipolskiej, gdyby z niej nie korzystali różni hakatyści, między którymi dużo jest rządowych. Nie jest to dla nas tajemnicą, że istnieje polityczny spisek biurokratów i członków „Ostmarkenvereinu" — i że dobre śledztwo rzeczywiście odsłoniłoby coś w rodzaju panamy. Ale opozycya pruska nie nakłoni sejmu do zamianowania komisyi śledczej, na co zresztą nie pozwala konstytucya pruska. Dzienniki rządowe z *Norddeutscherką* na czele już oświadczają, że rząd usunął p. Löhninga, bo on mu był niewygodny, a że ma do tego prawo, więc odeprze wszelkie mieszanie się do tego „niepowołanych czynników".

List do Redakcyi.

(*Z powodu strejków rolnych*).

Wśród ziemian Galicyi wschodniej wyłoniła się z powodu strejków ruskich robotników rolnych myśl sprowadzania i osadzania Mazurów, którzy nie mają tak wygórowanych żądań jak Rusini, a których praca jest o wiele wydatniejszą, niż praca chłopów ruskich. Myśl tę wprowadzają już niektórzy ziemianie w czyn, ale zastanówmy się, czy sprowadzanie i osiedlanie Mazurów w Galicyi wschodniej ma tylko jasne strony. Mojem zdaniem, jest jedna strona bardzo ciemna, której w żaden sposób lekceważyć nie można. Oto Mazur, osiedlony na Rusi, zruszczy się z czasem zupełnie, a tem samem przepadnie i dla swojej religii i dla swojej ojczyzny. Że tak już bywało, i, niestety, jest, mamy przecie na to tysiączne dowody. Ale, uderzywszy się w piersi, musimy przyznać, że winę tego nie ponosi sama ruska agitacya, lecz, że myśmy także w tym względzie wiele zawinili. Jak bowiem nie da się zaprzeczyć, że ruska hajdamaczyzna datuje się nie od dzisiaj, lecz od wieków, że wśród ludu ruskiego uwijali się i uwijają rozsiewacze kalumnii i kłamstw o Lachach, że wśród duchowieństwa grecko-katolickiego jest bardzo wielu wrogów katolicyzmu, o czem świadczy najlepiej propagowane przez ruski kler hasło: „precz z Rzymem!", że xięża ruscy przeciągają polskich chłopów na obrządek grecki i używają ambony do nienawistnej agitacyi przeciw Polakom: tak też nie da się zaprzeczyć, żeśmy na to wszystko zamykali oczy, zamiast wziąć się do radykalnego przeciwdziałania złemu. Byliśmy zawsze bezmyślnie czułostkowi, grzeczni, delikatni, obawialiśmy się, aby nie dawać choćby pozorów nietolerancyi względem „brata Rusina". Panowie polscy, zamiast kościołów, których brak wielki, budowali cerkwie w swoich majątkach i obdarowywali je hojnie. Polacy z obawy przed posądzeniami o nietolerancyę, postarali się o przeważną, niestosunkową ilość szkół ruskich, o stan nauczycielski ruski bezreligijny, przepojony radykalizmem i zasadami socyalistycznemi, siejący między ludem nienawiść do wszystkiego, co polskie. Te wszystkie czynniki przyniosły w rezultacie to, iż wiele ludu polskiego, sprowadzonego z Mazurów, przeszło w Galicyi wschodniej na obrządek grecki i wynarodowiło się tak, iż tylko mała ilość rozumie jeszcze po polsku. Od rządu żadnej nie otrzymamy pomocy, bo go te sprawy nie obchodzą, właściciel dóbr prowadzi bojaźliwą a fałszywą politykę tolerancyjną, kler łaciński jest w Galicyi wschodniej tak nieliczny, że nie może wypełniać należycie swych obowiązków, i tak powoli dobrowolnie dopomagamy do ruszczenia się polskiego chłopa. Wszakże sprowadzony obecnie z powodu strejków Mazur pozostanie tylko na pewien czas Polakiem, bo wkrótce przestanie się dbać o duchowe jego potrzeby, nie wybuduje się mu kościoła, lecz wmawiać się w niego będzie, że chodzenie na nabożeństwo do cerkwi jest to samo, co chodzenie do kościoła, że obrządek to rzecz obojętna, bo unicka religia jest także katolicką, a w końcu nawet zacznie się rozmawiać z polskim chłopem po rusku. Pod takim wpływem Mazur straci świadomość narodową, wyda córkę za „brata Rusina", dziecko ochrzci w cerkwi, posyłać je będzie do ruskiej szkoły, będzie się modlił po rusku, ruskiego języka zacznie używać w domu, a w końcu zapomni po polsku.

Oto jest owa ciemna strona sprowadzania Mazurów do wschodniej Galicyi. Niech się jej dobrze przypatrzą właściciele nawiedzonych strejkiem dóbr, a może uznają, że przez sprowadzanie Mazurów, a nie budowanie równocześnie kościołów rzymsko-katolickich, przyczynią się tylko do wynarodowienia nowych, znacznych zastępów polskiego ludu.

Kraków. *Dr. Nikodem Korczakowski.*

Korespondencye.

Paryż w sierpniu.

Codziennie nadchodzą tu świeże wiadomości z prowincyi o nowych gwałtach, popełnianych w imię osławionej ustawy o kongregacyach i o nowych objawach uczucia religijnego w szerokich warstwach ludności, jak niemniej i wśród inteligencyi, nie zarażonej masoń……stwem. Jeżeli jeszcze parę tygodni temu p. Combes na pewnym bankiecie mógł z zuchwałą perfidyą twierdzić, iż zamknięcia szkół za akt gwałtu uważać nie można, skoro sami katolicy oporu mu nie stawiają, to obecnie jest zarówno poważnych głosów protestu jak i demonstracyi, a nawet czynnego oporu tak wiele, że rozważnych polityków, chociaż z obozu przeciwnego, powinno to przyprowadzić do opamiętania. Na czele protestującego duchowieństwa stanął jeden z pierwszych dostojników kościelnych Francyi kardynał Perraud, biskup w Autun. Ogłosił on w katolickiej prasie tutejszej list do prezydenta Loubeta, w którym przypomina mu mowę, jaką on wypowiedział przed paru tygodniami, wsiadając na statek w Brest. W mowie tej Loubet podniósł potrzebę uspokojenia umysłów w kraju; w jakże rażącej sprzeczności z temi słowami są obecne wypadki! Za pomocą dekretu, który w sposób drastyczny narusza obowiązujące ustawy, sprowadza się we Francyi stan taki, który przypomina najgorsze chwile z czasów prześladowań religijnych. „Jako biskup i obywatel francuski — powiada kardynał Perraud — poczuwam się do obowiązku wystąpić wprost przed tobą, panie prezydencie, z wyrażeniem bolu na widok tego, co się dzieje". Admirał Couverville również wystosował list otwarty do Loubeta. „Kraj chce zgody — pisze on — lecz dostaje odpowiedź w postaci okrzyków wojennych, gwałtów i podporządkowań prawa sile. Głowa państwa, mimo, że według konstytucyi nie jest odpowiedzialną, nie może słuchać obojętnie skarg prześladowanych".

Hr. de Mun zaś w takich słowach wzywał ludność katolicką do działania: „Ciemiężeni ojcowie i matki, poszkodowani właściciele, obywatele, którym przeszkadzają w wolnem działaniu obywatelskiem, mówcie, działajcie, wnoście podania i przedstawienia. Gwałciciele muszą was wysłuchać. Ich siła polega na waszej słabości. Chcą teraz zamknąć 2600 szkół, dlatego, że przed 14 dniami mogli zamknąć 125 — jak się wyrażały pisma rządowe — „bez zajść". Nie poważą się posunąć aż do ostateczności, jeżeli teraz nie uda się wszystko „bez zajść". Nie żądam ani gwałtów, ani nielegalnego postępowania. Chcę tylko, aby do każdej zamkniętej szkoły mogli dostać się urzędnicy tylko środkiem gęstego, lecz spokojnego, hamującego się tłumu, który swoją postawą okaże prześladowcom pogardę i oburzenie, ofiarom uszanowanie i miłość".

Rzecz dziwna, że p. Combes chce koniecznie uchodzić jedynie za spadkobiercę i wykonawcę polityki inaugurowanej przez pana Waldeck-Rousseau. Może to w gruncie rzeczy i prawda. Waldeck przeczuwał, jakie następstwa wywoła jego ustawa o zgromadzeniach, dlatego podał się do dymisyi; dlatego pojechał na wycieczkę do Skandynawii, oświadczywszy jednemu z przyjaciół, że inna rzecz jest być prawodawcą, a inna wykonawcą prawa — katem, do której to roli on nie czuje skłonności. Faktycznie atoli to, co robi p. Combes, jest wprost sprzeczne z urzędowemi oświadczeniami p. Waldecka-Rousseau, który na posiedzeniu izby 19 czerwca 1901 r. najkategoryczniej zapewniał, że ustawa o zgromadzeniach w niczem nie dotyka zakładania szkół elementarnych (écoles primaires). Zapewnienia te, według „Dziennika urzędowego", brzmiały tak:

„Co się tyczy prawa otwierania szkół elementarnych, izba wie o tem dobrze, iż prawo to uregulowane jest osobną ustawą. Dla szkół wyższych potrzebne jest upoważnienie; dla szkół elementarnych wystarcza proste zawiadomienie. Wykażę w dalszym ciągu, że proponowana ustawa nie ma nic do czynienia z prawodawstwem szkolnem; że to ostatnie, dopóki nie zostanie zniesione, utrzymuje się w całej mocy, i że obecna ustawa w niczem go nie dotyka".

P. Combes całą tę deklaracyę zignorował, bez względu więc na to, jakie były najtajniejsze myśli p. Waldeck-Rousseau, to zasługa obecnego sposobu wykonywania ustawy o zgromadzeniach jest wyłączną własnością teraźniejszego prezesa gabinetu.

O zajściach i demonstracyach, jakie się dzieją w rozmaitych departamentach Francyi przy zamykaniu szkół, wiecie już z telegramów; to też o nich nie wspominam, opiszę za to jeden epizod wzruszający, jakiego byłem świadkiem niedawno w Tréport, miasteczku nadmorskiem, dokąd pojechałem z wycieczką, urządzoną osobnym pociągiem spacerowym. Na brzegu wznosi się tam, na stromem urwisku, na który prowadzi kilkaset kamiennych stopni, krzyż czarny, szerokoramienny, z ogromnej wysokości niejako błogosławiący morze. Otóż wówczas wycieczka szkolna z pobliskiego Eu była tam pod krzyżem: trzydzieścioro dzieci i dwie siostry. Dzieci bawiły się na olbrzymiej, dzikiej łące, siostry zaś zajęły posterunek od strony morza, żeby dzieci niedopuścić do niebezpiecznego urwiska. Na dole druga taka gromada dziewczynek używała pod okiem innych dwóch sióstr kąpieli morskiej. Siostry te, które dnia owego przyprowadziły tam ubogie sieroty, już do Tréport nie wróciły. Komisarz miał już rozkaz zamknięcia zakładu, a tylko przez wzgląd na wycieczkę wstrzymał się o kilka godzin z aktem zamknięcia. Wieczorem, wracając do Paryża, spotkałem w pociągu spacerowym ową dziatwę z Eu wraz z siostrami. Dzieci, które w swej naiwności nie wiedziały, jak ciężki cios je uderzył, rozbawione i szczęśliwe, miały twarze rozpromienione, siostry zaś były smutne i stroskane. Ojcowski rząd zakazuje im odtąd poświęcać się dla dobra małych sierotek...

Kolonia polska rozjechała się prawie zu-

33)

BLANKA HALICKA.

Obok szczęścia

Powieść.

(Ciąg dalszy).

Gdy zobaczyła go na owym obiedzie u księżny Adeli Czarnogrodzkiej, wiedziała już oddawna, że on jest w Warszawie.

Raz nawet, może na tydzień przed tem, gdy szła ulicą, wydało się jej, że widzi go z daleka. Kiedy ten, którego wzięła za Romana, podszedł bliżej, poznała, że to nie on i nawet z bliska wcale do niego niepodobny, lecz doznane wrażenie było tak gwałtowne, że długą chwilę potem drżała cała jak w febrze.

Stało się wreszcie to, co stać się musiało prędzej czy później; spotkali się na owym obiedzie u księżny.

Tak jak on tej nocy po powrocie do domu przesiedział prawie do rana z głową na rękach opartą, — tak i ona, kiedy znalazła się już u siebie, nie zdejmując strojnej sukni, nie wyjmując z włosów brylantowych szpilek, długą chwilę biegała po pokoju jak szalona, nie mogąc stłumić w sobie gwałtownej burzy, która zerwała się nagle w jej duszy.

Zdawało jej się poprzednio, że przywykła już do teraźniejszego sposobu życia, że zabawy i powodzenia w świecie uśpiły już żal za przeszłością i tem, co utraciła dobrowolnie, z własnej winy — a dziś, ta przeszłość stanęła przed nią na nowo i zaszarpała duszę buntem i rozpaczą.

Od tego dnia, życie jej napozór poszło dalej dotychczasowym trybem, lecz w wewnętrznej jej istocie nastąpił przełom.

Romana spotykała w świecie często, ciągle prawie, bo ożywiony ruch zimowych miesięcy, tak zawsze w Warszawie gwarny i wesoły, zgromadzał ciągle na balach i przyjęciach całe towarzystwo, w którem żyli.

Roman bywał wszędzie.

Olga zastanawiała się nieraz, dlaczego. Wiedziała z dawna, że nie lubił tak zwanego „wielkiego" świata, miał nawet do niego pewne uprzedzenie, nazywał go bezmyślnym i sztucznym — czyżby więc tutaj pociągał go ktoś — może jakaś kobieta?

Że w ogóle stał się ulubieńcem pań, sama widziała to dobrze; obrazy jego przy tem zyskiwały sławę coraz większą, a bohaterskie przygody w Tonkinie otaczały go pewną rycerską aureolą. Jednem słowem, stał się modnym, co w świecie jest ostatnim wyrazem powodzenia.

Pozostał jednak zawsze sobą, takim, jak był dawniej; uprzejmym dla wszystkich, nie zniżającym się nigdy do nadskakiwania wyższym, bez wyniosłości względem tych, których mógł uważać za niższych od siebie (towarzystwo wielkiej stolicy posiada całą skalę drobnych, ledwo dostrzegalnych odcieni), jak to czyniło tylu innych dokoła niego.

Z Olgą nie zamienili nigdy więcej niż parę słów, instynktownie zdawali się unikać siebie wzajemnie. Kiedy on wchodził do salonu, w którym ona flirtowała wesoło, otoczona gronem czarnych fraków, widok jego od razu jakby lodem ścinał jej dowcip i swobodę.

Czuła się wtedy skrępowaną, nieszczęśliwą i jakby zawstydzoną przed nim.

A jednak, gdy czasem nie było go na jakiej zabawie lub zebraniu, wszystko tam wydawało jej się nudne, nużące i obojętne, czas wtedy wlókł się żółwim krokiem i jak wybawienia oczekiwała chwili powrotu do domu.

Myśl o nim uparta, wyłączna, opanowała ją całkowicie.

Nie nazywała tego jeszcze miłością, nie zastanawiała się nad rodzajem swoich uczuć, nie analizowała ich, tylko poddawała się im całkiem, jakby we śnie, miała tylko wrażenie lęku, żeby się z tego snu zbyt wcześnie nie obudzić.

Tak było przez kilka tygodni.

W połowie stycznia Roman Sławski wyjechał do Wierzbowa, mówiono, że do matki, która nagle zachorowała.

Powrócił po tygodniu i wtedy Olga pierwszy raz odważyła się zbliżyć do niego, zapytując o zdrowie pani Anny.

Spojrzał zdziwiony i odpowiedział uprzejmie, że nie było to nic groźnego, a obecnie matka już zdrowa jest zupełnie; mówili też wtedy trochę o Wierzbowie, o Tereni — i jego widocznie ująć musiała ta jej życzliwość i zajęcie się tem, co mu było najbliższe, bo odtąd często już rozmawiali, nie dotykając jednak nigdy spraw osobistych, a przedewszystkiem przeszłości.

Czuli oboje mimowoli, że zawiązuje się między nimi coś, co coraz silniejszem i serdeczniejszem się staje, a napozór byli wobec siebie sztywni i skrępowani, bardziej niż każde z nich byłoby względem człowieka, widzianego po raz pierwszy w życiu.

On dla wszystkich kobiet jednakim był, uprzejmym, swobodnym, lecz nigdy nie nadskakującym. Jeżeli z którą bawił się może więcej i lepiej, niż z innemi, to jedynie z tą Genią Żelską, o której naiwności i prawdziwie łobuzowskiem zachowaniu się opowiadano sobie przeróżne anegdotki w kole ich znajomych.

Było dla wszystkich widocznem, że młody, przystojny malarz ogromnie podoba się wesołej panience; była zbyt młoda, zbyt szczera, by umieć, lub nawet starać się to ukryć.

Jak zwykle w takich razach bywa, zaczęto z tego wysnuwać wnioski na przyszłość, a ponieważ rzeczywiście widywano ich często razem, śmiejących się i widocznie bawiących się znakomicie, poważne mamy, drzemiące na kanapach podczas balowych nocy, uradziły między sobą, że z pewnością będzie z nich para.

Był już początek lutego.

Urządzono wspaniały składkowy bal kostyumowy.

Par było kilkadziesiąt, przyjęcie świetne, stroje bogate, kobiety w większej części ładne i młode.

Księżna Adela, wysmukła, trochę sztywna, ze swymi wybitnymi rasowymi rysami i jasnem, dumnem spojrzeniem, miała majestat prawdziwie królewski w przepysznym, jasno-błękitnym stroju Maryi Antoniny, wyszywanym srebrem i perłami, z tradycyjną, koronkową chusteczką skrzyżowaną na piersiach.

Dwie jej siostrzenice, panny Gińskie, wchodzące tej zimy w świat pod jej opieką, obie wysokie, hoże blondynki, były bardzo ładne, jedna, jako kwieciarka, druga jako pasterka à la Watteau.

Pani Żelska, w malowniczym stroju cyganki, obwieszona złotymi cekinami, z błyszczącym, pełnym ognia wzrokiem, wyglądała dziś zupełnie młodo i tańczyła zawzięcie.

Narzeczeni, Helenka Żelska i kuzynek jej Łowicki, wystąpili oboje w malowniczych strojach tyrolskich.

Gienia, przedstawiająca „Stokrótkę", w krótkiej sukience z białych i różowych tiulów, ubranej fantastycznie całymi pękami stokrótek, była bardzo wdzięczna i milutka, i, jak wszyscy zauważyć mogli, coś bardzo ładnie spoglądała na Romana Sławskiego, przebranego dziś za husarza polskiego z orlemi skrzydłami przy srebrzystej zbroi.

Jak zawsze, tak i dziś, królową zabawy była Olga Gorwiczowa, w fantastycznym, wspaniałym stroju, wyobrażającym „Płomień".

Długa, obcisła suknia z atłasu ognistej barwy, od ramion spadający i wlokący się majestatycznie za nią płaszcz z gazy tejże barwy, cały naszyty blaszkami płomienistemi, gdzieniegdzie przechodzącemi w odblaski stalowe i błękitne — a u ramion, jakby skrzydła z gazy blado-niebieskiej; gorąco złote włosy rozpuszczone, a nad czołem fantastyczny dyadem z opali i emalii płomiennej barwy.

Robiła wrażenie jakiegoś cudnego egzotycznego kwiatu, rozkwitłego pod palącem słońcem równika, lub zaczarowanej księżniczki z bajki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

pełnie; uciekli wszyscy nad morze i, na wieś, tak, że nawet „Koło artystyczno-literackie" zamknęło swe podwoje do września, a Biblioteka polska będzie przez sierpień nieczynna.

Biegas doczekał się wielkiego zaszczytu: *La Plume* wydaje o nim bogato illustrowane studyum, złożone z szeregu artykułów, pisanych przez różnych autorów.

Bardzo piękny i starannie wydawany tutejszy przegląd miesięczny amerykański *Paris-World* zamieszcza w ostatnim zeszycie entuzyastycznie napisany artykuł, poświęcony pannie S. Kruszelnickiej, wraz z reprodukcyą fotografii jej w roli Halki. *Paris-World* zaznacza wielki talent śpiewaczki i, wyrażając podziękowanie dyrektorowi Gailhardowi za sprowadzenie jej do Paryża, dodaje: „czekamy występów znakomitej śpiewaczki w następnych rolach".

P. Kozakiewicz pracuje nad przerobieniem „Ogniem i mieczem" na scenę. Podobno ujrzymy to w sezonie jesiennym u Sary Bernhardt.

Od lat kilku Paryż posiada instytucyę naukową, mającą na celu kształcenie Polek w języku francuskim, tak, aby po powrocie do kraju mogły zastąpić skutecznie z daleko lepszymi rezultatami francuskie nauczycielki u nas. Instytucya ta, zapełniająca w pewnej mierze luki po zwinięciu hotelu Lambert, utworzoną została przy istniejącym od lat zakładzie panny Williams p. t. „Franco-English Guild". P. Williams, zaszczytnie znana w Anglii i we Francyi pracowniczka na polu pedagogiki, tworząc swój zakład, wychodziła z założenia, że do nauki języka obcego najlepszemi są osoby tej samej narodowości, co i uczący się.

Inaczej bowiem należy uczyć francuskiego języka Anglika, inaczej Niemca, a inaczej Polaka, gdyż należy przy nauce wskazywać podobieństwa i różnice między językiem wykładanym a ojczystym. To też program wykładów „Guildu" jest odpowiednio ułożony, a pilna uwaga zwrócona jest na studya porównawczo językowe, na sposób wykładania języka francuskiego uczniom innej narodowości. Zakład p. Williams zyskał poparcie i pozostaje pod patronatem komisyi edukacyjnej angielskiej (ministeryum oświaty), oraz francuskiego ministeryum oświaty, przygotowanie zaś, jakie daje słuchaczkom, pozwala im na złożenie specyalnego egzaminu w Sorbonie, na podstawie czego uczennice otrzymują francuskie dyplomy, wydawane przez ministeryum oświaty.

Otóż przy tym zakładzie panny Williams powstała, jak już zaznaczyliśmy, sekcya polska, z inicyatywy i za staraniem „Koła", stowarzyszenia młodzieży polskiej, kształcącej się w Paryżu (53 rue Monsieur le Prince). Część polską wykładu w sekcyi objął prof. Wacław Gasztowtt, a samo nazwisko tego długoletniego profesora w Hotelu Lambert daje dostateczne pojęcie o poziomie wykładów.

Zajęcie praktyczne prowadzi panna Marya Dydyńska, doświadczona na polu pedagogii pracowniczka. To też liczba uczenic wzrasta coraz bardziej, tak, że w roku bieżącym było ich 12. Przez pierwsze dwa lata „Koło" młodzieży opłacało rocznie wpis jednej słuchaczki, a w roku ubiegłym urządzona została w Guildzie loterya fantowa na utworzenie stypendyum dla Polki. Świadczy to sympatycznie o stanowisku, jakie zajęła kierowniczka zakładu względem uczenic Polek.

Do egzaminu w Sorbonie, który rozpoczął się w tym roku d. 9 czerwca, stanęło 11 uczenic, z których 10 otrzymało dyplomy, są to panny: Długoborska, Janiszewska, Koszucka, Krzyżanowska, pani Kurnatowska, Rudzka, Sawicka, Starklówna, Szuppówna, Zaleska, przyczem panny Długoborska i Koszucka otrzymały zaszczytne odznaczenia (*mention honorable*).

Dziwnego sposobu reklamy chwytają się obecnie w walce konkurencyjnej tutejsze dzienniki. Idąc w ślad za dziennikami *Matin* i *Français*, które rozdają różne niespodzianki czytelnikom swym na ulicy, *Journal* urządził również coś podobnego. Oto na czele każdego numeru drukuje on coraz inaczej rozmieszczone litery i cyfry do dziesięciu. Po paru dniach ogłasza, jaka kombinacya wygrywa, a posiadacze tych numerów szczęśliwych ciągną losy, z tych zaś niektóre wygrywają samochody, biżuteryę itd. Jest to reklama w każdym razie skuteczna, bo przez parę dni pod wieczór, ani jednego numeru *Journala* nie było sposobu dostać.

Ale jak to w wysokim stopniu ubliża prasie.

Spór o Morskie Oko.

Grac 20 sierpnia.

Jutro rozpoczyna się w sali tutejszego sądu przysięgłych rozprawa przed sądem rozjemczym w celu rozstrzygnięcia sporu o Morskie oko, który w ostatnich latach tak bardzo się zaostrzył. Sąd rozjemczy, jak wiadomo, ustanowiony został dla tej sprawy osobną ustawą z r. 1896, uchwaloną w tem samem brzmieniu przez parlament austryacki i przez sejm węgierski. W skład tego sądu wchodzą: dwaj arbitrowie: ze strony naszej JE. dr. Aleksander Tchórznicki prezydent wyższego sądu krajowego we Lwowie, ze strony zaś Węgier p. Koloman Lehoczky prezydent sądu kuryalnego w Preszburgu, oraz superarbiter, wybrany przez obu arbitrów, dr. Winkler, prezydent szwajcarskiego trybunału związkowego w Lozannie. Oprócz tych sędziów orzekających, wchodzą jeszcze w skład trybunału: referenci ze strony obu rządów wysłani, z naszej strony dr. Wiktor Korn, naczelnik prokuratoryi skarbu we Lwowie, ze strony Węgier radca apelacyjny p. Lapan, tudzież dwaj obrońcy: profesor uniwersytetu dr. Oswald Balzer, zamianowany przez galicyjski Wydział krajowy, i radca sekcyjny Bölcs, obrońca żądań Węgrów.

Rozprawa ta potrwa parę tygodni, poczem trybunał in gremio pojedzie do Zakopanego dla dokonania oględzin terytoryum spornego, a następnie ogłosi swój wyrok w miejscu, dotychczas jeszcze nie oznaczonem. Rozprawa rozpocznie się odczytaniem referatów przez obu arbitrów sporządzonych, co zajmie około 10 dni czasu. Los rozstrzygnie, który arbiter pierwszy swój referat odczyta.

Geneza całego sporu, który w ten sposób będzie rozstrzygnięty, da się podzielić na dwa okresy: dawniejszy, wyjaśniający historyę tej sprawy, i nowszy, obejmujący 18 lat, w którym spór prawie już zapomniany, ponowił się, zaostrzył i doszedł, dzięki natarczywości Węgier i właściciela dóbr Jaworzyńskich, ks. Hohenlohego, do tak krytycznego stanu, że poruszył całą opinię publiczną w Polsce, która zaczęła go traktować jako sprawę narodową pierwszorzędnej wagi.

Historyczną część sporu opracował gruntownie dr. Stanisław Eliasz Radzikowski, który przygotowuje do druku obszerną pracę źródłową pod tyt. „Zatarg o Morskie Oko", a opiera się przytem na badaniach archiwalnych, przeprowadzonych na zlecenie Wydziału krajowego Galicyi przez dra Aleksandra Czołowskiego, oraz na własnych studyach. Pracę tę swoją streścił p. Radzikowski w warszawskim *Tygodniku Illustrowanym*.

Najprzód podaje autor dokładny opis spornego terytoryum. Opowiada mianowicie, że jezioro tatrzańskie, zwane „Morskiem Okiem", ma oprócz tego kilka innych nazw: mianowicie ludność miejscowa nazywa je chętnie „Rybim Stawem", dawniej nazywano je także „Białym Stawem" w przeciwieństwie do położonego wyżej od „Morskiego Oka" o 191 m., a łączącego się z niem potokiem, który spływa po wysokim progu skalistym, „Czarnego Stawu", — wreszcie okoliczna ludność niepolska, na Węgrzech, nazywała je „Jeziorem Polskiem", oznaczając przez to położenie jego i przynależność do Polski. „Morskie Oko" jest wśród jezior tatrzańskich jednem z największych, gdyż co do rozległości swej zajmuje drugie miejsce zaraz po Wielkim Stawie z Pięciu polskich; leży po stronie północnej najwyższego grzbietu Tatr w osobnej dolinie, stanowiącej niejako odnogę doliny Białej Wody.

Ponad Morskiem Okiem wznoszą się nadzwyczaj strome i wysokie ściany skalne szczytu Mięguszowieckiego, oraz szczyty Czubryna, Przełęcz Mięguszowiecka, dalej ku zachodowi Mały szczyt Mięguszowiecki, zwany także „Nadczarnym", — poczem po przerwie, zapełnionej przez drobne turnie, szczyt największy z wymienionych, Rysy. Od Rysów biegnie ku północy boczny grzbiet Żabie i dosięga do miejsca, gdzie potok Rybi z Morskiego Oka wpada do Białej Wody. U podnóża najwyższych szczytów znajduje się odnoga, wysunięta ku północy nad samo jezioro, w niej zaś wspina się ostro zakończony, popularny, gdyż w najdawniejszych opisach tej okolicy wspominany „Mnich". Drugi bok doliny Morskiego Oka, przeciwległy Żabiemu, stanowi potężny grzbiet, zwany Miedzianym, który nie odrazu spada ku Morskiemu Oku, ale tworzy tarasowate wzniesienie, zachodzące po za Mnicha i zwane doliną „Za Mnichem", z łożyskiem wysychającego jeziora. Z doliny za Mnichem, tudzież z osobnej doliny pod Rysami, w której leży wspomniany wyżej Czarny Staw nad Morskiem Okiem, spadają potoki ku Morskiemu Oku i zasilają jego wody.

Granica polsko-węgierska, idąc najwyższym grzbietem Tatr z zachodu na wschód, okrąża dolinę, w której leżą Morskie Oko i Czarny Staw, następnie dąży po grani od szczytu Miedzianego do wierzchołka Czubryny, skąd również granią wchodzi na szczyt Mięguszowiecki, a dalej przez Przełęcz Mięguszowiecką i Mały szczyt Mięguszowiecki dociera do wierzchołka Rysów. Stąd zwraca się ona nagle na północ i biegnie w tym kierunku przez szczyt Niżnich Rysów, Żabi Szczyt i grań Nad-Żabiem, dochodzi do połączenia potoku Rybiego, płynącego z Morskiego Oka, z Białą Wodą, która, wypływając z doliny Białej Wody, zwana w dalszym biegu Białką, tworzy odtąd granicę pomiędzy Galicyą a Węgrami.

Taki kierunek granicy podaje pierwszy dokładny jej opis, sporządzony przez kamerę nowotarską w r. 1824; w ten sam sposób oznaczają ją i mapy katastralne. Tymczasem Węgrzy roszczą sobie prawo do obszaru poza tą granicą na zachód, przyczem wyrażają podwójne żądania: raz bowiem chcieliby posiąść połowę Morskiego Oka i cały Staw Czarny, to znów tylko część mniejszą Morskiego Oka i połowę Czarnego Stawu. Wprawdzie obszar sporny nawet w owych szerszych granicach, wynoszący około 900 morgów, posiada bardzo małą wartość gospodarczą, nie z tego jednakże stanowiska — powiada p. Radzikowski — ocenia go społeczeństwo polskie, które uważa Morskie Oko i jego najbliższe okolice za wspólny majątek narodowy — za swój skarb moralny.

Pierwsze zatargi graniczne sięgają jeszcze wieku XVI. Doszło nawet do tego, że Zygmunt III-ci wniósł do cesarza Rudolfa III-go skargę na magnata węgierskiego Jerzego Horwath de Palocsa, że „zabrał wielką część gór Tatr, które dzielą Królestwo Polskie od Węgier i gdzie najznaczniejsze są pastwiska". Ale te zatargi były odosobnione i przez całe wieki obszar przy Morskiem Oku był w spokojnem posiadaniu polskiem. Dopiero w okresie poprzedzającym pierwszy rozbiór Polski, stan rzeczy się zmienił, wtedy to bowiem (r. 1769) Austrya, z ramienia Węgier, zajęła starostwo spiskie, a w rok później Sandeczyznę i Nowotarszczyznę, które to dwie ziemie, po pierwszym rozbiorze Polski, mimo pożądliwości, z jaką na nie patrzały Węgry, wcieliła do Galicyi.

Z chwilą tą powstały zamieszania nadgraniczne. W czasie już bowiem zajęcia starostwa spiskiego, dokonywanego z ramienia Węgier, delegowany przez rząd cesarski w celach dokonania zdjęć topograficznych, pułkownik kwatermistrzowstwa austryackiego, baron Seeger razem z komisarzem węgierskim Törökiem de Szöndrö, zaproponował, aby granicę cesarską przesunąć po za linię Beskidu. Węgrzy mając świeżo w pamięci tę propozycyę, zaczęli przywłaszczać sobie w różnych miejscach posiadłości polskie, pomimo, że na mapach Pfaua i Folina z r. 1770 granica polsko-węgierska wyraźnie przeprowadzona była przez Polski Grzebień, a więc po za Morskiem Okiem i Czarnym Stawem, włączonemi do posiadłości polskich.

Doszło nawet w roku 1774 na pograniczu od Orawy do rozlewu krwi. Wprawdzie uspokojono ludność polską, a Węgrzy byli zmuszeni odstąpić od uroszczeń wymienionych w raportach Seegera, ale regulacya granicy nie nastąpiła.

W czasie wojen napoleońskich, Austrya, potrzebując pieniędzy na wojny, postanowiła sprzedać królewszczyzny dawne w Galicyi i dla ocenienia wartości ich przystąpiła do szczegółowego oszacowania i zdjęcia dokładnych map. Wtedy to wyłoniła się po raz pierwszy sprawa o Morskie Oko, wszczęta przez zarząd dóbr we Frydmanie, który żądał oddania obszaru, wynoszącego przeszło 796 morgów. Skończyło się na oznaczeniu na mapach kameralnych przestrzeni tej jako „kontrowers z zarządem dóbr we Frydmanie". W późniejszych latach podnosili prywatni właściciele gruntów przyległych po stronie węgierskiej do Zakopańszczyzny, rozmaite uroszczenia, które jednak spełzły na niczem. Dopiero w r. 1865 wszczęto spór na nowo, a wtedy przybrał on już charakter dwojaki, mianowicie charakter sporu prywatnego i politycznego. Prywatny zatarg załatwiono szybko — polityczny poszedł w odwłokę.

Ostatnia faza tej sprawy datuje się od r. 1883, kiedy to pełnomocnik księcia Hohenlohego, właściciela dóbr Jaworzyńskich, p. Regel, zażądał od węgierskiego ministerstwa spraw wewnętrznych, aby zajęło się załatwieniem sporu granicznego nad Morskiem Okiem, ponieważ naruszają prawa Węgier do tego obszaru zarówno sołtysi Białczańscy, pasający na hali bydło, jakoteż i Towarzystwo tatrzańskie, które w celach naukowych zbudowało tratwę na Czarnym Stawie nad Morskiem Okiem. Wyznaczona na 16 sierpnia 1883 r. mieszana komisya graniczna nad Morskiem Okiem skończyła swą czynność jedynie na spisaniu protokołów i przesłaniu ich władzom wyższym. Węgrzy na poparcie uroszczeń swoich nie przytoczyli wówczas żadnych dowodów, gdy przeciwnie strona druga powołała się na dokumenty niezaprzeczonej wiarogodności. W tym właśnie czasie opinia publiczna dowiedziała się po raz pierwszy o fakcie, że wogóle ktoś może kwestyonować posiadanie Morskiego Oka przez Polaków.

W r. 1889 dobra Zakopańskie przeszły drogą licytacyi sądowej na własność hr. Władysława Zamoyskiego. W lipcu r. 1890 rządca dóbr Jaworzyńskich wpadł na obszar sporny, zniszczył słupy graniczne i wypędził bydło na paszę, a równocześnie zaskarżył zarząd dóbr zakopańskich o naruszenie własności pastwiska nad Morskiem Okiem i otrzymał wyrok przychylny w sądzie węgierskim pierwszej instancyi, zniesiony potem we dwa lata przez drugą instancyę (kuryę), która nakazała czekać rozstrzygnięcia sporu politycznego; w ten sam sposób zawyrokował sąd powiatowy nowotarski. Tymczasem położenie nad Morskiem Okiem zaostrzało się; z obu stron przychodzi do gwałtownych zajść; Węgrzy osadzają na spornem terytoryum żandarmeryę. W dniu 4 lipca 1891 żandarmerya węgierska nie dopuszcza komisyi sądowej austryackiej. Wówczas społeczeństwo galicyjskie wysłało petycyę do Koła polskiego, zaopatrzoną w 36.000 podpisów, z żądaniem domagania się sprawiedliwości od rządu austryackiego. Odpowiedzią na to ze strony węgierskiej był rozesłany w r. 1893 cyrkularz ówczesnego minista spraw wewnętrznych, Hieronymiego, do władz i sądów na Węgrzech, aby obszar sporny ponad Morskiem Okiem uważały za należący do korony św. Szczepana!...

Pod tem wrażeniem Sejm dnia 23go maja 1893 roku uchwalił wysłać deputacyę do tronu, któraby przedstawiła Cesarzowi słuszne żale i żądania kraju. Ustanowiono też do sprawy tej referentów austryackiego i węgierskiego, którzy poczęli zbierać dowody i obradować wspólnie — co nie przeszkodziło jednak ministrowi węgierskiemu, Perczelowi, wygłaszać w parlamencie peszteńskim zdania, że obszar sporny bezsprzecznie należy do Węgier!

Wobec ciągłych awantur węgierskich nad Morskiem Okiem, prowokowanych przeważnie przez ks. Hohenloego, deputacya Koła polskiego w grudniu roku 1895 udała się z żaleniem do prezydenta ministrów, Kazimierza hr. Badeniego. Skutek był ten, że na osobiste wstawiennictwo Cesarza powstała myśl załatwienia sporu przez sąd rozjemczy międzynarodowy. Zapadły równobrzmiące ustawy w sejmie węgierskim i w Radzie państwa, sankcyonowane przez Króla Węgier i Cesarza Austryi.

Długi czas potem jeszcze Węgrzy odwlekali faktyczne zebranie się sądu rozjemczego, a tymczasem próbowali ustawić stały posterunek żandarmów węgierskich na spornem terytoryum. Górale tatrzańscy, jak wiadomo, zburzyli koszary tych żandarmów.

Wreszcie, jak już podałem, sąd rozjemczy rozpoczął swe prace przygotowawcze i niebawem całą sprawę swem orzeczeniem zakończy.

Mały fejleton.

Dobrowolna składka

Humoreska Sigurda.

Pan Filip Rosenqvist, kolos, ważący dwa centnary metryczne, wwindował się po moich schodach w Krokwinkel, wyrwał w przedpokoju klamkę, o mało nie przyprawił o śmierć pokojówki, która ze strachu dostała ataku nerwowego, przewrócił parę foteli, rzucił się na szeslong tak, że sprężyny pękły — i spojrzawszy na mnie, zaczął ze złością opowiadać:

— Do milion kroćset, dałem sobie słowo, że nie dam ani grosza na dywan dla profesora Christianssona i to, jakem kupiec Filip Rosenqvist.

— Co to za profesor?

— Zaraz ci powiem. Jest to nauczyciel niemieckiego na pensyi, na którą uczęszcza moja córka..... Wygolona, jasnowłosa bestya...

— Twoja córka?

— Ale skąd... profesor. Figura ta już od pięciu lat wykłada na tej pensyi niemiecki język i dlatego, idąc za teraźniejszym prądem, naturalnie, należy jej się „dar honorowy"... Wystaw sobie, moja magnifika uparła się, bym „przeznaczył coś uczciwego". Co za bydlę!

— Twoja żona?

— Nie, profesor, profesor Christiansson, jak ci mówię! Otóż radczyni, kapitanowa i pastorowa uradziły, że jako dar honorowy najodpowiedniejszy będzie dywan do salonu, ręcznej roboty, wyobrażający Olausa Petri *) na ambonie. Ach ten łotr!

— Olaus Petri?

— Dajże spokój! Na liście, którą już przygotowano, widnieje na wstępie napis: „Składka na dywan dla profesora Christianssona", a kapitanowa wpisała tam 15 koron, pocztmistrzowa 10 koron i pastorowa 12 koron.

Te „dobrowolne składki" niezadługo wyprawią mię na tamten świat! W ciągu czternastu dni należałem do następujących: 5 koron na podróż do Ameryki dla złodzieja-włamywacza, obiecującego poprawę; 2 korony dla niezwykle uzdolnionej córki mojej praczki, na lekcye muzyki; 10 koron na utworzenie klubu uliczników i wreszcie wziąłem dwa bilety loteryjne po 5 koron każdy, na obraz pana Jönssona: „Konie na pastwisku w noc księżycową".

*) Jeden z pierwszych krzewicieli luteranizmu w Szwecyi. (*Przyp. tłóm.*)

Przyszedł sam do mnie z obrazem i żądał, bym nabył aż dziesięć biletów, ale że obraz był bardzo lichy, więc wziąłem tylko dwa bilety; a teraz znów po tem wszystkiem prezent dla tego lisa Christianssona.

Najpierw rzekłem do swojej żony grzecznie, ale stanowczo: „Moja droga, nie dam ani grosza na ten dywan; postanowienie moje jest niezłomne, i nie radzę ci nawet próbować znanych mi fortelów, jakoto: przeglądanie listów z czasów naszych zaręczyn, reparacya szlafroka, omlet z szynką i t. d. Wszystko to nic a nic nie pomoże".

Otóż potem cierpiała „biedaczka" dwa dni na ból głowy, a cztery dni na ból zębów i wreszcie postawiła przed sobą na stole fotografie nieboszczyków rodziców, zaczęła wzdychać i łkać: „Ach, gdybym teraz mogła być z wami, moi najdrożsi!" — mówiła.

Ale wtedy ująłem ją grzecznie za ręce i rzekłem łagodnie: „Daj pokój, Emmo, bo w żadnym razie nic nie dam na ten dywan. Co się nie udaje w małżeństwie za pomocą listów z czasów zaręczynowych, omletu itp., nie uda się również za pomocą łez i fotografii".

Potem zmieniła taktykę, stała się uprzejmą, wesołą, i przez pół dnia nie wspominała wcale o Chistianssonie, dywanie i Olausie Petri. Ale po obiedzie przyszła do nas kapitanowa i zaczęła rozprawiać z Emmą:

— Wiesz co, moja droga, panna Bomqvist już narysowała deseń na dywan dla profesora Christianssona. Olaus Petri wygląda tak milutko, że chętnieby się go zjadło. Przy tem uderzająco podobny do profesora, jak dwie krople wody, i stoi na ambonie z ręką opartą o książkę. Ma też bokobrody i pierścionek zaręczynowy. Kosztorys obliczony na 170 koron i 16 öre, ale brakuje jeszcze trochę do tej sumki. Złota Emmo, nie widziałam na liście twego nazwiska...

— Och, nie, jeszcze nie... mój mąż...

— Pani kapitanowo — wtrąciłem — czy pani nie uważa, że cały ten projekt nie ma sensu; niech pani pomyśli: deptać nogami takiego męża, jak mistrz Olaus, to...

— Wy mężczyźni depczecie nogami co innego: obietnice, przysięgi, serca... — wybuchnęła moja żona konwulsyjnym płaczem i wybiegła z pokoju.

— Ach, przepraszam, znalazłam się tu nie w porę! — rzekła kapitanowa, — sznurując usta i znikła.

Gdzie tylko zaszedłem, słyszałem z ust pań same pochwały na korzyść dywanu i profesora Christianssona. Pomyśleć sobie tylko, że ten człowiek pięć lat wykłada na tej samej pensyi po trzy godziny tygodniowo! Wprawdzie otrzymywał on regularnie wynagrodzenie za każdą godzinę, ale mimo to...

Za to ojcowie milutkich pensyonarek, które przez krótszy lub dłuższy czas uczyły się od profesora Christianssona mowy ojczystej Schillera i Göthego, wcale nie byli tak zachwyceni, jak matki. Jeden z nich rzekł do mnie:

— Te „dary honorowe" są chyba dla nas karą za grzechy. W ciągu jednego roku tylko należałem już do następujących składek: Złoty zegarek z takimże łańcuszkiem dla brata przewodniczącego w stowarzyszeniu „Pęknięty gorset" — jako prezent, z powodu trzeciej jego zapowiedzi; srebrny serwis do kawy z napisem: „Od wdzięcznych parafian" dla wicepastora, który tutaj przez siedm miesięcy pełnił swe obowiązki bez żadnych nadużyć kasowych; złote pióro z napisem: „In hoc signo vinces" poecie, który obchodził trzechletni jubileusz jako kancelista powiatowy; batuta srebrna dla dyrektora kwartetu, w którym sam jestem członkiem nieczynnym; żyrandol dla adwokata Efterstinga z powodu rocznego jubileuszu założenia jego kancelaryi, wreszcie drogą dobrowolnej (!) składki nabyty puhar honorowy dla komisarza miejskiego, który z okazyi wytarcia pięciotysięcznego z rzędu komina, wyprawiał „skromny festyn dla magistratu i wielu zaproszonych gości". A teraz znowu ten cymbał Christiansson i jego dywan!

— Ależ odmów stanowczo — rzekłem — ja tak zrobiłem i nie dam złamanego grosza, jakem Filip Rosenqvist.

— To niemożebne, mój przyjacielu — odparł — w dzisiejszych czasach nie nazwą cię wzorowym chrześcijaninem, ani uczciwym człowiekiem, jeżeli na każde zawołanie nie odmówisz sobie kawałka chleba i nie przyjmiesz współudziału w „dobrowolnej składce" na dowód uznania dla pp. XX.

Ale pomimo to myślałem, że uda mi się postawić na swojem, chociaż niektóre panie, dowiedziawszy się o mej niezwykłej odmowie, zaczęły spoglądać na mnie tak, jak gdybym był waryatem, mężem-tyranem, ludożercą, albo ofiarą hypnotyzmu.

Najpierw powtórnie przybyła kapitanowa. Kazałem służbie powiedzieć, że nas nie ma w domu. (Moja żona dostała ataku nerwowego).

Następnie przybyła pastorowa. Sam jej oznajmiłem, że uważam za niestosowne, by współczesny profesor niemiecki deptał po nosie mistrza Olausa, nawet jeżeli profesor jest z ciała i krwi, a mistrz Olaus tylko z włóczki. (Moja żona złożyła ręce, spojrzała w sufit i rzekła: „Rób, jak ci serce dyktuje!")

Po niej przybyła radczyni. Tej oznajmiłem, że nienawidzę wszelkiej blagi. (Moja żona wzięła wtedy naszą najmłodszą córeczkę na kolana i zapytała: „Czy będzie pamiętała o kwiatkach na grobie mamusi?")

Nazajutrz znowu przyszła do nas pastorowa. Rzuciła się ona Emmie na szyję, mnie ściskała za ręce i — dziękowała za współudział w sprawie „daru honorowego dla profesora Christianssona". (Moja żona objaśniła mię potem, że po głębszem zastanowieniu się, nie mogła zezwolić, by nieopatrzny i uparty mąż niweczył na zawsze znaczenie rodziny i dała na dywan 15 koron z pieniędzy, które przeznaczyłem na nową bieliznę).

Po tych słowach, mój przyjaciel głęboko westchnął i żegnając się ze mną, prosił o przebaczenie z powodu tego wybuchu, ale musiał sobie ulżyć; w końcu wyraził obawę, że te „dobrowolne składki" przyprawią go o ruinę.

W dwa dni potem wyczytałem w „Heroldzie", gazecie wychodzącej w Krokwinkel:

„**Dowód uznania.**

„W dniu wczorajszym, nauczyciel języka niemieckiego, profesor Christiansson, był przedmiotem owacyi na pensyi naszego miasta ze strony rodziców tych uczennic, które obecnie korzystają z jego gorliwej pracy. Rzeczowym dowodem uznania jest piękny składkowy dywan o ładnych barwach, wyobrażający głośnego krzewiciela luteranizmu, Olausa Petri na ambonie. Dar ten przed rozpoczęciem lekcyi wniosło, przy dźwiękach fisharmonii, dwanaście panienek w bieli i wręczyło go uradowanemu tą niespodzianką profesorowi.

„Następnie w krótkich, lecz ciepłych słowach przemawiał do profesora kupiec, p. Filip Rosenqvist. Piękne jego słowa tłumiło głębokie wzruszenie, które jest dowodem osobistej sympatyi szanownego mówcy dla p. Christianssona.

„Piękna ta uroczystość zakończyła się sokiem malinowym i ciastkami".

Z izby sądowej.

Lwów, 21 sierpnia.

(Rozruchy uliczne).

Przy końcu wczorajszej rozprawy, adw. dr. Schleicher postawił szeroko umotywowany wniosek o powołanie nowych 18 świadków odwodowych. Trzej z nich mają poświadczyć, że żołnierz, który kopnął kobietę, zrobił to naumyślnie, 15 innych zaś powołuje obrońca na okoliczność, że wezwania nadkomisarza Wenca były wygłoszone głosem tak cichym, że ledwie najbliżej stojące osoby mogły go słyszeć. Mieliby dalej ci świadkowie potwierdzić, że robotnicy na placu Strzeleckim zachowywali się spokojnie, czekając na przybycie delegatów, którzy im mieli ogłosić rezultat pertraktacyi ugodowych.

Otóż dziś przewodniczący ogłosił uchwałę trybunału, mocą której zawezwano jeszcze kilku świadków co do zatargu z kompanią kapitana Wesselyego, albowiem całe to zajście, w którem wzięli udział żołnierz Pundyk i oskarżony murarz Słotwiński, nie jest jeszcze należycie rozjaśnione. Natomiast wezwaniu innych świadków trybunał odmówił.

Potem przesłuchiwano jako świadka murarza Przyjemskiego, znanego socyalistę, który obecnie odsiaduje 8-miesięczną karę więzienia za obrazę religii i majestatu. Miał on zeznawać co do osk. Wróblewskiego, który został zaaresztowany przez ajenta Günsberga za to, że raniony i pokrwawiony wpadł w tłum, stojący na rynku i w sposób prowokujący wołał: „Wy tu stoicie, a tam (t. j. na pl. Strzeleckim) krew się leje". Otóż Przyjemski zeznał był w śledztwie, że Wróblewski tak wołał do niego: „Wy tu stoicie panie Przyjemski, niech was . . . . trafi, a mnie tam porąbali". Dziś jednak świadek już tego sobie nie przypomina, jakkolwiek nie wyklucza, że tak było.

Świadek odwodowy Sawińska robotnica, zeznaje co do zatargu między żołnierzami a Słotwińskim, przedewszystkiem, że infanterzysta, który kopnął ową kobietę, szedł w 5tej rocie i na skrzydle. Kopnąwszy, chwycił ją za rękę i wciągnął do środka szeregów. Czy kopnięcie było przypadkowe czy rozmyślne, tego świadek zeznać na pewne nie może.

Zeznanie to stoi o tyle w sprzeczności z zeznaniami innych świadków, że por. Schwenk i żołnierze 15 pp. utrzymują, że Pundyk szedł w pierwszej rocie i odtrącił ową kobietę dlatego, ponieważ według regulaminu nie wolno mu było przeszkody wyminąć.

Drugi świadek, robotnica Budna, opowiada, że była na placu Strzeleckim „na głosowaniu na sztryce" — ma to oznaczać, że była podczas przemówienia Wityka w sprawie strejku. Co do zajścia, które dało Słotwińskiemu powód do tak gwałtownego wystąpienia, zeznaje świadek z początku, że żołnierz Pundyk kopnął kobietę, jak się to zaś stało, tego się świadek wstydzi powiedzieć. W końcu jednak pod naciskiem pytań przewodniczącego przyznaje Budna, że samego kopnięcia nie widziała, ale widziała potem, jak Słotwiński wyciągał ową kopniętą kobietę ze środka kompanii, w którą się „zamotała".

Odczytano potem zeznania osób poszkodowanych, którym ekscedenci wybili w mieszkaniach szyby. Z zeznań tych okazuje się, że bito wprawdzie przeważnie szyby, ale w niektórych mieszkaniach na placu Strzeleckim, zapewne parterowych, poniszczono kamieniami toalety, obrazy, zegary, szafy, naczynia itd. Wiele osób przyłącza się do postępowania karnego; nie przyłącza się do niego magistrat, który poniósł szkodę przez to, że ekscedenci wybili szyby w komisaryacie śródmieścia, strażnicy i szkółce przy placu Strzeleckim. Ogólna szkoda, zrządzona przez ekscedentów, wynosi 2.501 K. 78 hal.

Po przerwie zeznaje świadek murarz Piskup co do oskarżonego Sochackiego, który na Żółkiewskiem wstrzymał tramwaj konny i woźnicę uderzył kilka razy. Sochacki tłómaczy się tem, że był kompletnie pijany; świadek twierdzi, że Sochacki był tylko podochocony.

Godzina 1, rozprawa trwa dalej.

KRONIKA.

Lwów 21 sierpnia.

Arcyksiążę Rainer, naczelny komendant obrony krajowej, przybył wczoraj po południu do Lwowa i zamieszkał w hotelu Georgea. Dziś wyjeżdża.

Wiadomości urzędowe. Cesarz nadał głównemu nauczycielowi w seminaryum nauczycielskiem w Stanisławowi drowi Janowi Jachnie z okazyi przeniesienia na własną prośbę w stan stałego spoczynku tytuł radzcy szkolnego z uwolnieniem od taksy.

Minister sprawiedliwości przeniósł adjunktów sądowych: Leopolda Klicza z Żabna do Biecza, Stanisława Matuzińskiego z Przeworska do Chrzanowa; nadał adjunktom sądowym okręgu krakowskiego wyższego sądu krajowego posady: Józefowi Biesikowi w Chrzanowie, a drowi Kazimierzowi Kłodzińskiemu w Dąbrowej. Zamianował adjunktami auskultantów Wojciecha Janika w okręgu krakowskiego wyższego sądu krajowego dra Wład. Urbańskiego w Żmigrodzie, dra Jana Laberschecka w Kalwaryi, Józefa Młodzianowskiego w okręgu krak. wyż. sądu kraj., Artura Sieradzkiego w Żabnie, dra Juliana Nowotnego w Jaśle, Michała Wygodę w Przeworsku, dra Piotra Marczaka w okręgu krak. wyższego sądu kraj.

Wybory uzupełniające. Prezydyum namiestnictwa rozpisało wybór uzupełniający posła do Sejmu z kuryi miast Gorlice-Jasło, w miejsce p. Zygmunta Jaworskiego, który złożył mandat, na dzień 18 września b. r., a wybór uzupełniający posła do Rady państwa z kuryi wielkiej posiadłości okręgu wyborczego Jaworów-Mościska-Cieszanów w miejsce dr. Włodzimierza Kozłowskiego, który również złożył mandat, na 30-go września b. r.

Zmiana nazwiska. Namiestnictwo zezwoliło X. Janowi Gałysie, rz.-kat. proboszczowi w Kozaczówce, na zmianę nazwiska na „Gałyński".

Kolej Sambor-Użok. Dziś nadeszła telegraficzna wiadomość z ministerstwa kolei o ostatecznem oddaniu robót przy budowie kolei z Sambora do

ranicy węgierskiej. Otrzymali: los 9 Reininger z rzemyśla, losy 10 i 11 Zentner z Czerniowiec, s 12 Bernstein z Przemyśla, losy 13—16 Weirt z Wiednia, a losy 17—20 Gwalbert Ziembicki.

Wpisy uczniów na naukę codzienną w szkole ąskiej im. ces. Elżbiety odbywać się będą w dniach 29 i 30 sierpnia b. r. od godziny 9 do 12 ed południem i od 4 do 6 po południu; wpisy uczniów rzemieślniczych do szkoły przemysłoej uzupełniającej odbędą się w tejże szkole dniach świątecznych pierwszej połowy września, j. 7, 8 i 14 września b. r. od godziny 10 do 12 przed południem.

Ze sfer teatralnych. Dziś, po krótkiej pauie, ponownie otwierają się podwoje naszego teatru. Na razie wita nas w nich lekka muza operetkowa. Właściwie początek nowego roku teatralnego przyada dopiero na październik, to też teraz jeszcze ie jesteśmy w stanie podać czytelnikom naszym nu, jaki ma dyrekcya na tegoroczną kampanię tralną, notujemy tylko różne pogłoski zakulisow. Otóż przedewszystkiem, jak się zdaje, persooperowy, pomimo odejścia pań Ruszkowskiej i usówney, oraz pp. Ludwiga i Drzewieckiego nie zie uszczuplony, gdyż dyrekcya zamierza zaanować pp. Bandrowskiego, Myszugę i Męcińskieenora, który niedawno na koncercie swoim zantował się bardzo korzystnie publiczności lwowskiej. Toczą się nadto pertraktacye z panią Arklową, panią Grace, Polką, primadonną teatru dal Verme w Medyolanie, tudzież z panną Hepnerówną, sopranistką, która ma również za sobą karyerę włoską. Z większych oper ma być wystawioną „Samson i Dalila“ opera Saint Saensa, tudzież Oreficego „Szopen“, opera, jak wiadomo, oparta na motywach z dzieł Szopena. Mówią też, że może ujrzymy „Walkürię“ Wagnera, ale jest to cz przerastająca siły naszej reżyseryi, a nadto łómaczenie tej opery nie jest jeszcze dokonane. W repertuarze muzyki operetkowej nowością ma być operetka lwowskiego kompozytora p. Bersona z tekstem p. Kiczmana, ale nie jest ona jeszcze ukończoną. Podobno p. Kiczman osnuł swoje librette początkowo na tle sytuacyi z komedyi Dobrzańskiego „Żołnierz królowej Madagaskaru“, ale rodzina śp. Dobrzańskiego przeciw temu zaprotestowała, i tak muzyka p. Bersona pozostała bez libretta.

Personal dramatyczny pozostanie prawdopodobnie ten sam, podobno tylko do bohaterskich ról ma być zaangażowany z Warszawy syn Leszczyńskiego, obdarzony takim samym talentem aktorskim jak jego ojciec. Była pogłoska, że ma przybyć na naszą scenę także p. Knake-Zawadzki, po którym dyrekturę teatru ludowego w Krakowie ma objąć pani Zapolska, ale jest to chyba niemożliwe, gdyż przecież p. Zawadzki dopieroco otworzył w Krakowie szkołę dramatyczną.

Repertuar sztuk dramatycznych musi naturalnie iść ręka w rękę z bieżącą produkcyą literacką w dziale dramatu. Otóż podobno będziemy mieli w nowym roku teatralnym przedewszystkiem bardzo dużo nowości polskich. Wystawioną będzie sztuka Niemojowskiego „Rokita“, zapowiedzieli nowe sztuki: Kawecki, Szukiewicz i Grabowski. Przybyszewski napisał nową sztukę pt. „Matka“ i obiecał dać ją przedewszystkiem dla teatru lwowskiego. Ze sztuk patryotycznych zgłoszoną jest patryotyczna feerya Friedberga pt. „Śpiący rycerze“. Czy sztuka Rydla „Jeńcy“, rzecz bardzo silna, osnuta tle dawnych walk Słowian z Niemcaami, weje na scenę lwowską, to zależeć będzie od woli dz: jest bowiem obawa, czy sztuka ta grana w czasie wizyty cesarza Wilhelma w Poznaniu, nie wywoła jakich demonstracyi politycznych. i udział w repertoarze dramatycznym weźmie yspiański, to się przewidzieć nie da. Podobno a wejść na scenę jego „Legenda“ ze względu na chwilową polityczną aktualność mitu o Krakusie i Wandzie, ale jest to rzecz tak mglista, że można wątpić o jej powodzeniu scenicznem, chyba, że autor ją przerobi, co też on zamierza uczynić. W tee swej ma nadto Wyspiański dużo zaczętych prac dramatycznych: „Juliusz II“, „Zwycięztwo“, rzecz na tle powstania kościuszkowskiego, „Sędziowie“ dramat osnuty na tle mordu rytualnego, podobno jednak tylko „Wyzwolenie“ opiewające wybuch powstania listopadowego jest już ukończone.

Co do dramaturgów zagranicznych zamierza dyrekcya położyć nacisk głównie na repertoar skandynawski i słowiański, a mniej uwzględniać niemiecki, wobec którego i tak od czasów Wrześni nasza publiczność zachowuje się dość odpychająco. Mają więc być grane sztuki rosyjskie (Czechowa, Gorkija) jakaś sztuka czeska, dalej Heyermansa „Pancerz“, o ile przejdzie przez cenzurę, i Björnsona „Ponad nasze siły“, chociaż jest to sztuka złożona właściwie z dwóch dramatów, które sprawiają wielką trudność dla reżyseryi, gdyż trzeba będzie tę sztukę grać albo w dwóch dniach po sobie następujących, albo też okroić tak zręcznie, aby zajęła tylko jedno przedstawienie. Niemieckich luminarzy dramatycznych Sudermanna i Hauptmanna prawdopodobnie tego roku nie ujrzymy nas, gdyż nie napisali oni w ostatnich czasach nic, coby mogło liczyć na niezawodne powodzenie sceniczne wobec wspomnianej już niechęci naszej publiczności. Ma tylko wejść na scenę z repertoaru wiedeńskiego sztuka Philippiego „Das grosse Licht“, której temat jest zaczerpnięty z życia robotników.

Z modernistów niemieckich może ujrzymy jakąś rzecz poety Hoffmanstala, który pisze dramaciki w rodzaju bardzo oryginalnym, chociaż mistycznym i mglistym, ale jest to poeta bardzo trudny do przetłumaczenia. Podobno młody lwowski poeta p. Staff podjął się przyswojenia jednej z jego sztuk literaturze polskiej. Tę samą trudność przedstawiają sztuki nowej gwiazdy dramatu angielskiego Phillippsa, autora dramatów: „Paolo i Francesca,“ „Ulysses“ i „Herod“. Jeden z tych dramatów chce tłómaczyć p. Kasprowicz. Z większą pewnością za to można się spodziewać wystawienia najnowszej sztuki Maeterlincka „Monna Vanna,“ którą tłómaczy p. Sarnecki. Z innych sztuk francuskich przygotowaną jest lekka, ale podobno wyborna komedya „Kładka“ i jakaś sztuka Richepina syna.

Rozprawy strejkowe. Przed sądem kopyczynieckim odbyła się rozprawa karna przeciw akademikowi Michałowi Babinie z Hadynkowiec o podburzanie do strejku. Zasądzono go na 10 dni aresztu, którą to karę zamieniono na grzywnę. Prokurator założył protest przeciw zamianie kary na grzywnę.

Sąd tarnopolski skazał 12 włościan ze Szlachciniec na 6 dni więzienia za spędzanie obcych robotników z łanów dworskich podczas strejku.

Wyścigi konne oficerów 8-go pułku huzarów odbyły się przed kilku dniami w Jarosławiu. Pierwszą nagrodę w wielkiem *stepple-chase* zdobył porucznik Jan Jędrzejowicz, syn b. ministra Adama Jędrzejowicza. Licznie zgromadzona publiczność zgotowała zwycięzcy owacyę.

Konkursa ogłaszają: Prezydyum namiestnictwa na trzy posady sekretarzy powiatowych. Podania do 20go września br. — Prezydyum wyższego Sądu krajowego we Lwowie na posadę sekretarza sądowego przy sądzie krajowym w Czerniowcach. Podania do sądu krajowego w Czerniowcach do 10 września br.

Przełęcz Kazimierza Tetmajera w Tatrach. Pan Janusz Chmielowski, syn profesora Piotra Chmielowskiego, odkrył nową drogę z Garłucha do doliny Bałyżowieckiej i nazwał ją „przełęczą Kazimierza Tetmajera“.

Jeszcze o fałszerzach 500rublowych banknotów w Warszawie. Aresztowania w głośnej sprawie fałszerzy 500rubl. banknotów i marek stemplowych nie ustają. Przed kilku dniami uwięziono znów jakiegoś fotografa, posądzonego o udział w fałszerstwie. Ponieważ jednak na wniosek prokuratoryi nie wolno ani słowem o tem wspomnieć miejscowym dziennikom, przeto istotnej prawdy dowiedzieć się bardzo trudno. To jest pewne, że jest to sprawa na bardzo szeroką skalę i że coraz bardziej widocznem być się zdaje, iż banda fałszerzy warszawskich jest tylko odłamem wielkiego stowarzyszenia, mającego swe filie we wszystkich większych miastach Europy, a miejsca zbytu nietylko w Warszawie, ale we wszystkich znaczniejszych miastach Rosyi.

Z lwowskiej Filharmonii. Sekretaryat lwowskiej Filharmonii objął p. Stanisław Rychter, współpracownik *Dziennika polskiego*.

Ślub. W Krakowie odbył się w tych dniach ślub panny Jadwigi Czakówny, artystki teatrów warszawskich, z p. Andrzejem Mireckim, inżynierem.

Zaręczyny. Księżniczka Stefania Światopełk Czetwertyńska, córka ks. Stanisława i nieżyjącej Maryi z hr. Broel-Platerów, zaręczyła się z hr. Karolem Raczyńskim, synem hr. Edwarda i nieżyjącej Maryi z hr. Krasińskich.

Pielgrzymka amerykańska do Krakowa. Polskie dzienniki amerykańskie donoszą, że powzięto tam myśl zorganizowania w r. 1903 pierwszej wspólnej pielgrzymki Polonii amerykańskiej do Krakowa, celem złożenia hołdu szczątkom królów i bohaterów narodu.

Nowa panorama. Artysta-malarz, p. Włodzimierz Tetmajer, przybędzie w tych dniach do Częstochowy, celem zrobienia szkiców do nowej panoramy „Obrona Częstochowy“.

Nekrologia. *Dziennik Poznański* pisze: Sp. Bronisław Gąsiorowski, właściciel klucza Bytyńskiego, zmarł w Genewie. Zmarły mieszkał stale za granicą i mało miał styczności z życiem kraju i jego cierpieniami. Pozostawia żonę, Francuskę, z domu de Vanin, i córkę Helenę. Że był dobrym panem, świadczą liczne głosy żałobne ludzi od niego zależnych. Niestety w całej administracyi obszernych dóbr jeden tylko leśniczy i kasyer byli Polakami. O instytucyach naszych zmarły niekiedy pamiętał. Dla ludu w swych dobrach bardzo wiele czynił dobrego.

Zmiana nazwy miasta. Węgierskie ministeryum spraw wewnętrznych uchwaliło zmienić nazwę miasta Hermannstadt, dawnej stolicy Siedmiogrodu, na „Nagyszebel“. Uchwałę tę przesłano radzie miejskiej, złożonej przeważnie z Niemców.

Prześladowanie zakonów we Francyi a masoni. Jeden z korespondentów polskich pisze z Paryża o owacyach, jakie spotykają gabinet Combes'a ze strony masonów francuskich i zagranicznych:

„Wielki mistrz wielkiego Wschodu Francyi“, p. Desmans (izraelita), otrzymuje od różnych „wschodów“ i „zachodów“ telegramy, adresy, listy, w których jest wyrażona radość z powodu „zwycięstwa“, jakie z inicyatywy i przy pomocy masoneryi odniósł rząd francuski nad instytucyami katolickiemi: szkołami, ochronkami, szpitalami, przytułkami dla ubogich itd. Dostał się w moje ręce odpis adresu, jaki otrzymał p. Desmans od „Wielkiego mistrza Wschodu“ w Medyolanie. Oto brzmienie tego dokumentu:

„Przesławny Wielki Mistrzu
Wielkiego Wschodu Francyi!

Z nieopisaną radością uczestniczymy duchem we walce, jaką prowadzi rząd francuski i wybrańcy narodu z korporacyami zakonnemi, stanowiącemi posiew nieprzyjaciół ojczyzny Wiktora Hugo i wrogów rodzaju ludzkiego.

W śmiałem tem a błogiem w rezultatach dziele, które, doprowadzone do skutku, stanowić będzie nowe i dobroczynne ognisko światła, a które Francya republikańska rozprószy po całym cywilizowanym świecie, jako przykład do naśladowania i pouczenia, łatwo poznać można wpływ i pracę bezustanną, niestrudzoną, przedziwną masoneryi, która ma w osobie pana przesławnego i czcigodnego zwierzchnika.

Przetoż, skoro Włochy bardziej, niż którykolwiek inny kraj, uczuwają w swych wnętrznościach nacisk kłów i łapy wilczycy rzymskiej — my, spojeni z wami najściślejszymi węzłami przyjaźni, z największem uniesieniem przyklaskujemy dziełu braci masonów we Francyi. Prosimy ich zapewnić, że temsamem uniesieniem (entuzyazmem) przejęta jest cała demokracya włoska.

Nie wiele słów wypowiadamy, lecz zapewniamy was, że płyną one z serca, że chcemy przez nie wyrazić żywe, gorące uczucia, któremi jesteśmy przejęci wszyscy, począwszy od najwyższej rady wielkiego Wschodu aż do ostatniej z lóż, pozostających pod naszą chorągwią.

Od nas, od wszystkich braci przyjmijcie wyrazy czci i braterskie pozdrowienia.

Wielki mistrz: *M. Cristoforis.*
Wielki sekretarz: *P. Premoli*“.

Dokumentowi temu nie zbywa przynajmniej na szczerości...

Śmierć w samochodzie. Donosiliśmy już o strasznym wypadku, który zdarzył się w Le Buisson o 10 kilometrów od Pasy sur Eure. Szczegóły śmierci małżonków Fair są następujące: Oboje wraz z palaczem wyruszyli na samochodzie Mercedes fabryki Fournier. P. Fair, namiętny automobilista, pędził z szybkością 100 kilometrów na godzinę. Samochód miał zjeżdżać z góry o bardzo stromym spadku, ale był jeszcze na równej drodze, o 50 metrów od stoku, gdy nagle skutkiem uszkodzenia sterownika wpadł na drzewo. Świadkami wypadku byli państwo Raimond z Paryża, jadący samochodem o kilkaset metrów dalej. Widzieli oni, jak wskutek gwałtownego wstrząśnienia państwo Fair uderzyli głowami o drzewo. Oboje zmarli po paru minutach, mimo natychmiastowej pomocy lekarskiej. Palacz ocalił życie. Nie stwierdzono jeszcze dotychczas, które z małżonków wyzionęło ducha wcześniej. Jest to rzecz bardzo ważna dla spadkobierców, albowiem według prawa kalifornijskiego, gdy małżonkowie padają ofiarą wypadku, a są oboje w wieku pomiędzy 16 a 70 laty i gdy nie ma dowodu, które z nich zmarło wcześniej, przypusza się, że mąż żył dłużej i jego rodzina dziedziczy. P. Fair był milionerem, bratem pani Vanderbilt, jego żona pochodziła z biednej rodziny, brat jej jest dorożkarzem w New-Jersey, a matka praczką w New-Market. Jeżeli zostanie dowiedzionem, że pani Fair zmarła pierwsza, to jej rodzina otrzyma tylko 4 miliony dolarów, jeśli zaś zostanie dowiedzionem, że on umarł pierwej, to otrzyma ona 10 milionów dolarów. P. Fair miał lat 35, jego żona 22.

Stracenie bożka chińskiego. Gdy w Europie lato bieżące jest niebywale zimne i wilgotne, w Chinach panuje taka susza, że klęska głodowa zagraża wielu prowincyom. Niedawno więc gubernator prowincyi Taiyuan Jung nakazał złożyć obiaty Smokowi suszy oraz Smokom „Pięciu jezior“ i „Czterech mórz“, aby deszcz sprowadzić. Deszcz jednak nie nadchodził, ofiary widocznie bożek nie przyjął. Rozgniewany tem gubernator polecił podwładnym sporządzić z papieru Smoka suszy. W uroczystym pochodzie wyniesiono owego bożka papierowego przez południową bramę Szangheju na plac, gdzie gubernator oświadczył niebiosom, że każe stracić smoka, który uporczywie odmawia ludowi deszczu. Po tem przemówieniu wystąpił czerwono ubrany kat i wielkim mieczem rozrąbał papierowego smoka na siedm kawałów. Następnie gubernator zawiadomił niebiosa o spełnionym wyroku, odmówił modły do innych smoków i rozkazał straconego smoka spalić na stosie, co też, ku wielkiej radości tłumów, nastąpiło.

Zmarli. W Przemyślu zmarł we wtorek rano nagle dr. Wojciech Stankiewicz, sekundaryusz szpitala powszechnego, przeżywszy lat 30. Nagły zgon jego wywołał w Przemyślu ogólny żal, mimo bowiem młodego wieku, ś. p. Stankiewicz potrafił w krótkim czasie zyskać sobie sympatyę, zaufanie i wziętość wśród publiczności Zasania, dzielnicy Przemyśla. W poniedziałek wieczorem, gdy wrócił do domu, skarżył się na zgagę w przełyku, zażył więc sody, a następnie ułożył się do snu. We wtorek rano o godzinie 7-mej zbliżyła się do łóżka żona i zastała męża w agonii. Przywołani natychmiast lekarze skonstatowali śmierć, która nastąpiła prawdopodobnie wskutek udaru sercowego. Zmarły ożenił się dopiero przed dwoma miesiącami. — W Wiedniu zmarł wczoraj Józef Dymiński, adjunkt dyrekcyi kancelaryi parlamentarnej.

Ofiary. Zamiast wieńców na trumnę ś. p. Kazimierza Artwińskiego składają w naszej Redakcyi na zakład Brata Alberta: p. Janina Żywicka, oraz pp. Sabina i Mikołaj Rydlowie z Gawłuszowic po 10, razem 20 K.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 18, w poł. + 16 R. Bar. 766. Podnosi się. Pochmurno.

Aforyzmy.

Czem jest nauka dla ducha? Światłem co w mroku [się jarzy,
Zdrowy zaś rozum jest tem, czem ciału zdrowy jest [wzrok;
Świecę, gdy dacie ślepemu, siebie i drugich po- [parzy,
Lecz choćby świec miał i sto, jednak nie dojrzy [na krok.

Dwie najczystsze najsłodsze między cnotami wszyst- [kiemi:
Pokora jedną jest a litość drugą z tych cnót.
Litość sprawia, że niebo samo się skłania ku ziemi,
Pokorą ziemski proch do rajskich wznosi się wrót.

Nie gardź nićmi szaremi w przędzy codziennej żywota,
Wszak czy nie chcesz czy chcesz, musisz wrzeciono [swe wić,
W bajce—może nie w bajce—żyła pokorna sierota,
Prosty w ręku jej len w złotą zamieniał się nić.

Lucyan Rydel.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we czwartek po raz 16ty „Piękna z Nowego Jorku“ operetka w 3 aktach (5 odsł.) Hugona Mortona, muzyka G. Kerkera. — W piątek po raz 16ty „Trzy życzenia“ operetka w 3 aktach Krenna i Lindaua muzyka Karola Ziehrera. — W sobotę po raz 8my „Weronika“ operetka w 3 aktach A. Messagera. — W niedzielę po raz 25ty „Wesoła dwójka“ operetka w 3 aktach Krenna i Lindaua, muzyka K. Ziehrera. — W poniedziałek po raz 6ty „Simplicius“ operetka w 3 aktach J. Straussa.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 20 sierpnia.

(Z.) Wpływ niskiej stopy procentowej tudzież zupełnego zastoju w przemyśle uwydatnia się bardzo wyraźnie w ogłoszonym właśnie półrocznym bilansie austryackiego Zakładu kredytowego. Dochód brutto, uzyskany w pierwszem półroczu przez ten bank, wynosi 7,610.000 koron, czysty zysk zaś 4,286.000 i jest prawie o 600.000 koron mniejszy od zysku, osiągniętego w pierwszem półroczu ubiegłego roku. A trzeba zważyć i to, że bilans tegoroczny byłby jeszcze gorszy, gdyby nie to, że do dochodów wstawiono sumę 180.000 koron jako część zysku osiągniętego z udziału Zakładu kredytowego w emisyi renty państwowej. Samo konto procentów od wypożyczonych kapitałów wykazuje zmniejszenie się dochodów o 637.000 koron, a także akcye przedsiębiorstw przemysłowych, będące własnością Zakładu kredytowego, dały mniejszy dochód, bo np. dywidendę fiumańskiej rafineryi nafty obcięto z 10 na 5%, a Zakład kredytowy posiada 6.000 akcyi tej rafineryi. Najjaskrawiej przedstawia się pogorszenie się interesu bankierskiego, gdy porównamy cyfry obecnego bilansu z cyframi bilansu za pierwsze półrocze 1899. Oto obecnie wynosi kapitał akcyjny Zakładu kredytowego 100 milionów koron, a zysk brutto 7,610.000, zaś w pierwszem półroczu 1899 przy kapitale akcyjnym o 20 milionów koron mniejszym osiągnięto zysk brutto prawie 9 milionów (8,960.000). Bądź co bądź podnieść się godzi, że sfery giełdowe przygotowane były na to, iż bilans Zakładu kredytowego będzie jeszcze gorszy, niż jest w istocie i dlatego też ogłoszenie jego cyfr nietylko nie wywołało zniżki, lecz przeciwnie dało impuls do podniesienia się kursu akcyi kredytowych o $1\frac{1}{2}$ korony. Sfery giełdowe mają bowiem nadzieję, iż bilans za drugie półrocze będzie lepszy, gdyż prawdopodobnem jest, że stopa procentowa się podniesie. Oprócz akcyi kredytowych spekulowano dziś także w akcyach Statsbahnu i w dalszym ciągu w walorach naftowych. Akcye Schodnickie podniosły się o 22 koron jakkolwiek przyjście do skutku kartelu znów zostało zakwestyonowane z powodu niemożliwie wygórowanych warunków, stawianych przez pasożytów przemysłu naftowego, t. j. przez licznych właścicieli malutkich rafineryi w Galicyi i w północnych Węgrzech. — Z Berlina donoszą, że przedsiębiorstwo górniczo-hutnicze „Hoerder Bergwerkverein“, które w roku ubiegłym dało swym akcyonaryuszom 10% dywidendy, w tym roku nic nie da, gdyż dochody jego zmniejszyły się prawie o 6 milionów marek.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 682·50, węg. Zakł. kredyt. 729·00, Anglobanku 275·50, Unionbanku 537·50, Länderbanku 418·50, Bankvereinu 454·50, Bodencredit 928·00, Gal. Banku hip. 540·00, Statsbahny 717·00, Lombardy 69·00, Kol. Elbethal 466·50, Północnej 5680, Czerniowieckiej 566·50, Alpiny 393·00, Rima Muranyi 496·00, Praskiego Tow. żel. 1517, Fabryki broni 329·00, Tureckie tytoniow. 295·00, Oblig. węg. indemniz. 97·60, Renta majowa 101·70, Austr. renta koronowa 100·05, Węgier. renta koronowa 97·90, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 96·40, 4% Listy Banku krajow. 97·00, $4\frac{1}{2}$% Listy Banku krajow. 101·00, 4% Listy Banku hipotecznego 96·50, $4\frac{1}{2}$% Listy Banku hip. 100·60, 5% Listy Banku hipotecz. 110·00, 4% Gal. Oblig. propin. 99·25, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 97·25, 4% Poż. m. Lwowa 94·10, Losy tureckie 111·25, Marki 117·10, Ruble 252.75.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(*Depesze dzisiejsze poranne*).

Wiedeń 21 sierpnia. Z Poznania telegrafują do *Fremdenblattu*: Arcyksiążę Ferdynand Karol nie przybędzie do Poznania w celu wzięcia udziału w tamtejszych uroczystościach z okazyi pobytu cesarza i cesarzowej, lecz wyłącznie na wielkie manewry. Przedstawicielem Austro-Węgier na tych manewrach będzie także podpułkownik hr. Stürgkh. Ze strony Włoch przybędzie szef sztabu jeneralnego, jenerał Saletta.

Sofia 21 sierpnia. Ajencya telegr. bułgarska donosi: Niektóre dzienniki zagraniczne podały wiadomość, że rząd bułgarski w ten sposób stara się pogodzić oba stronnictwa kongresu macedońskiego, że zaproponował Michajłowskiego na prezesa, a Zonczewa i Sarafowa na wiceprezesów macedońskiego komitetu. Doniesienie to jest zupełnie zmyślone. Rząd bułgarski, nie mieszając się zupełnie w sprawy kongresu, śledzi pilnie ruch macedoński, by natychmiast wystąpić czynnie, skoro granice ustawy będą przekroczone. Aby ocenić bezpodstawność wspomnianego doniesienia, wystarczy przypomnieć sobie oświadczenie prezesa gabinetu Daniewa w sobraniu, iż każdy urzędnik lub nauczyciel, któryby brał udział w kongresie, straci posadę.

W samej rzeczy piętnastu urzędników i nauczycieli, którzy wbrew wyraźnemu zakazowi rządu wzięli udział w kongresie macedońskim w charakterze delegatów, wydalono ze służby państwowej.

Paryż 21 sierpnia. Król grecki odjechał wczoraj po południu do Petersburga na uroczystość zaślubin ks. Mikołaja z wielką księżniczką Heleną.

Cronberg 21 sierpnia. W obecności cesarza Wilhelma, cesarzowej i licznych dygnitarzy, odsłonięto tu wczoraj pomnik cesarza Fryderyka.

Oran 21 sierpnia. Ajencya Havasa donosi, że Marokkańczycy napadli na oddział, wiozący prowianty dla wojska, stojącego w pobliżu Ain Benkhelil. Po obu stronach kilku ludzi padło i kilku jest rannych. Wysłano wojsko w pościg za rabusiami.

Nowy Jork 21 sierpnia. Kolumbijska junta rewolucyjna otrzymała doniesienie, iż wojska rządowe w Agua Dulce w sile 3000 żołnierzy z 6 jenerałami na czele i wielu armatami poddały się powstańcom, którzy następnie skierowali swój marsz do Panamy.

Nowy Jork 21 sierpnia. Miasto Bodega w państwie Ekwador zniszczył pożar.

Nowy Jork 21 sierpnia. *New Jork Herald* donosi: Niemcy, Anglia i Francya wspólnie zaprotestowały przeciwko blokadzie portów wenezuelskich. Wenezuela ma dać jutro odpowiedź na ten protest.

(*Depesze popołudniowe*).

Zakopane 21 sierpnia. Na walnem zgromadzeniu członków Stowarzyszenia Sanatoryum dla chorych piersiowych w Zakopanem uchwalono wyrazić podziękowanie Ignacemu Paderewskiemu, Adamowi Krasińskiemu i Konstantemu Potockiemu za to, że dzięki ich ofiarności sanatoryum przyszło do skutku, panu zaś Towarnickiemu za urządzenie oświetlenia elektrycznego i centralnego ogrzewania, a p. Dłuskiemu i architektowi Prausowi za prace około zbudowania gmachu.

Poznań 21 sierpnia. Przed tutejszą Izbą karną stanął dziś odpowiedzialny redaktor *Dziennika Poznańskiego* Ludwik Chojnacki, oskarżony o rzekomą obrazę rektora szkoły w Miłosławiu, Krukowskiego, w korespondencyi z Miłosławia, opisującej pobicie chłopca w tej szkole. Odroczono rozprawę do 25 września, celem powołania dalszych świadków.

Kraków 21 sierpnia. W sądzie krajowym karnym rozpoczęła się rozprawa karna przeciw 34 gospodarzom rolnym z gminy Jaworzno o zbrodnię gwałtu publicznego, popełnioną przez to, że w maju b. r. podczas akcyi, zmierzającej do założenia stacyi doświadczalnej, wystąpili przeciwko komisyi, wzbraniając w sposób gwałtowny wszelkich robót i udaremniając czynność urzędową, zleconą tamtejszej władzy gminnej przez Wydział krajowy. Trybunałowi przewodniczy radzca Traufellner, oskarża prok. Ptaś, bronią adwokaci: Czesnak i Szalay.

Poznań 21 sierpnia. Na wystawę jubileuszową Tow. technicznego w Krakowie, która będzie trwała od 7 do 20 września, zapowiedziano liczny zjazd techników polskich z Poznańskiego. Wyjazd z punktu zbornego w Poznaniu 6 września. Dotychczas zgłosiło się do wyjazdu przeszło 600 techników. Technicy ci mają nawiązać stosunki techniczno-przemysłowo-fabryczne z galicyjskimi fabrykantami, specyalnie lwowskimi. W tym celu projektowana jest wycieczka gremialna do zakładów fabrycznych lwowskich.

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 21 sierpnia. Arcyksiążę J. Rainer, Fzm. Jonak v. Freyenwald, pułk. E. Acht i podpułk. A. Winkler z Wiednia. Hr. F. Poletyło z Łopatyna. J. Zieleniewski z Krakowa. R. Żurakowski z Wołynia. A. Hulimka z Mycowa. Z. Surzycki z Boguchwały. H. Lipkowski z Kijowa. A. Zaleski z Rosyi. S. Kiełczewski z Królestwa P.

HOTEL EUROPEJSKI

Lwów — Plac Maryacki

ALBERT SZKOWRON.

Przyjechali dnia 21 sierpnia. J. Ostrowski z Rosyi. Fr. Karwiński z Tarnopola. Dr. W. Czaykowski z Przemyśla. L. Lorsch ze Stanisławowa. J. Goldberg z Grzymałowa. J. Lauterbach z Wiednia. K. Niwicka z Bortnik. M. Delmar z Budapesztu. M. Lynay z Igławy.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 21 sierpnia. L. Sochacki, L Wagner z Wiednia. O. Callier z Krakowa. J. Herman ze Stanisławowa. J. Kilarski ze Lwowa. T. Biłous z Nowosiółki. T. Langer z Tryestu. A. Fleischmann z Kołomyi. F. Krautt z Haydy. J. Serednicki z Kolbuszowy. J. Worobkiewicz z Dorny. B. Wyganowski z Borysławia. K. Brockmann z Bochum. M. Beck z Budapesztu. K. Ranwid z Kijowa. J. Klimowa z Lubaczowa. S. Rubczyński z Kopyczyniec. F. Mavidrac z Francyi. E. Maryańscy z Podola ros. H. Zastowska z Rosyi.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 21 sierpnia.

Marki 117.11, renta majowa 101.75, węg. renta koronowa 97.90. Akcye: austr. zakł. kredyt. 681.50, węg. zak. kred. 728.00, anglobanku 276.00, unionbanku 538.—, bankvereinu 454.50, länderbanku 419.50, kolei państw. 719.00, lombardy 68.50, akcye kolei Elbethal 466.50, fabryki broni —.—, tytoniowe 000.00, alpiny 395.00, Rima Muranyi 496.00, praskiego Tow. żel. —·—, losy tureckie 111.00, ruble 253·00. Usposobienie silne.

Wiedeń 21 sierpnia. (Giełda towarowa). Cukier 17·10 (spokojnie). Nafta galicyjska bez zmiany 32·—33·—. Spirytus (ustalony) 39·80.

Berlin 21 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·50. Spirytus 00·00.

Paryż 21 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·82 Mąka („Fleur de Paris“) 30·35.

Frankfurt 21 sierpnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 214·75. Koleje państwowe 153·80 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 184·00. Laura 195·00.

Wiedeń 21 sierpnia. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880	3%	266.—
„ „ „ „ „ „ 1889	3%	263 —
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k.	4%	—.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł.	5%	285 —
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł.	4%	254 80
Pożyczka serbska prem. po 100 fr.	2%	89 75
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.		111 00

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19.20, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 428.—, Clary 40 zł. m. k. 195.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 82.50, Losy m. Krakowa 20 zł. 74.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 71.—, Ofen 40 zł. 185.00. Palffy 40 zł. m. k. 191.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 55.—, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 27·50. Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 75.—. Salma 40 zł. m. k. 235.00, Pożyczka salcburska 20 zł. 76.25. Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 264.00. Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 424.00.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50.
Z Rzeszowa: 10·25.
Ze Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 9.32*.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5·35 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.35* (na dw. gł.): 3·14* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie) 6.50, 9.12*.
Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie w niedziele święta) 8·14, 8·04*.
Z Janowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 8·30.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 2.00.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9·20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 codziennie) 5.50*, 8.26.
Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 wł. w niedziele i święta) 2.15, 8.16*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 3·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

4)

Człowiek niewidzialny.

Romans fantastyczny

H. G. WELLSA.

(Ciąg dalszy).

— Nic mi nie jest. Nie zdrapał nawet skóry — brzmiała odpowiedź. — Spieszcie się z temi rzeczami...

Pani Hall zapewnia, że zaklął pod nosem.

Skoro wedle jego wskazówek wniesiono pierwszą skrzynkę do bawialni, nieznajomy przypadł do niej skwapliwie i zaczął ją odpakowywać, rozrzucając siano po podłodze z widocznem lekceważeniem dla posadzki pani Hall; wydobywał flaszki pękate, napełnione jakimś proszkiem, i małe, wąskie, zawierające płyn biały, dalej flaszki niebieskie z napisem: „trucizna"; flaszki okrągłe z długiemi, wysmukłemi szyjkami, buteleczki z korkami szklanemi, drewnianemi, porcelanowemi, butelki, owinięte w skórę, butelki od wina, buteleczki od oliwy. Ustawiał je rzędem na kominku, na serwantce, na podłodze, na pułkach od książek, na oknie, wszędzie, gdzie tylko było miejsce.

Apteka w Bramblehurst nie mogła się poszczycić połową tych flaszek. Było na co spojrzeć!

Opróżniała się skrzynka za skrzynką, wydając coraz nowe szwadrony butelek, aż wreszcie wszystkie skrzynki były puste, a podłoga i stół pokryły się słomą. Oprócz butelek jedynymi przedmiotami, które się z tych skrzyń wyłoniły, były retorty i starannie opakowana waga.

Skoro tylko skrzynki oddały swą zawartość, nieznajomy zbliżył się do okna i zabrał się do roboty, nie zważając na rozrzuconą słomę, nie dbając, że ogień wygasł na kominku i nie myśląc o książkach, które pozostały jeszcze w pakach w sieni, ani też o walizkach, wniesionych do jego pokoju na górę.

Gdy pani Hall przyniosła mu obiad, był już tak zajęty wlewaniem płynów z flaszek do retorty, że wcale nie słyszał jej wejścia; ocknął się dopiero, gdy postawiła tacę na stole, a uczyniła to głośniej, niż należało, pragnąc okazać swe niezadowolenie z zarzuconej słomą podłogi.

Wtedy odwrócił głowę, ale natychmiast zwrócił ją znowu ku oknu; jednak zdążyła spostrzedz, że nie miał okularów — leżały przy nim na stole; spostrzegła również, że ma oczy wpadnięte i że robią wrażenie takie, jak gdyby wydrążono z nich źrenice. Włożył natychmiast okulary i zwrócił się do niej wprost. Chciała ubolewać nad nieporządkiem w pokoju, lecz uprzedził ją, odzywając się głosem gniewnym, podrażnionym:

— Wymawiam sobie, żeby pani nie wchodziła bez pukania...

— Pukałam, ale pan...

— Być może... Jestem zajęty badaniami... bardzo ważnemi... Najmniejsza przeszkoda, byle skrzypnięcie drzwiami... Zmuszony jestem panią prosić...

— Naturalnie, może się pan zamykać ze środka, skoro potrzeba koniecznie takiego spokoju.

— Dobra myśl!... — podchwycił nieznajomy.

— Jeżeli mi wolno się odezwać...

— Nie trzeba. Słoma zawadza?... Wpisz ją pani do rachunku.

Mruknął coś pod nosem. Brzmiało to, jak przekleństwo.

Wyglądał strasznie z butelką w jednej ręce, z retortą w drugiej, rozsierdzony, zaczepny. Pani Hall struchlała, ale że była z natury niewiastą rezolutną, więc nadrabiała miną.

— Chciałabym wiedzieć, ile pan uważa...

— Zapisz pani szyling. Wszak to dosyć?...

— Niech i tak będzie — odparła pani Hall, nakrywając stół obrusem.

Odwrócił się i usiadł do niej tyłem.

Przez całe popołudnie pracował przy drzwiach zamkniętych i, jak to stwierdziła gospodyni, przeważnie w milczeniu.

Raz jednak dał się słyszeć brzęk szkła, jak gdyby kto podniósł nagle stół i flaszeczki pospadały na ziemię. Potem słychać było kroki, przebiegające pokój. Bojąc się, czy nie stało się jakie nieszczęście, pani Hall podeszła do drzwi i nasłuchiwała.

— Nie mogę... — mruczał nieznajomy — nie mogę... Trzykroć sto tysięcy!... Czterykroć sto tysięcy!... Wszystko na nic!... Cierpliwości!... cierpliwości!... Szaleńcze!...

Do uszu pani Hall doleciał brzęk pensów; musiała biedz do izby szynkownej i ku wielkiemu swojemu żalowi nie dosłuchała reszty monologu.

Gdy powróciła pode drzwi, w pokoju było już cicho; kiedy niekiedy rozlegał się tylko chrzęst szkła, lub posunięcie krzesła po podłodze. Nieznajomy zasiadł znowu do pracy.

Wieczorem przyniosła mu herbatę; przy tej sposobności zobaczyła potłuczone szkło na posadzce i plamy, jakby od roztopionego złota. Zwróciła na to jego uwagę.

— Proszę wpisać na rachunek... — odburknął nieznajomy. — Niechże ja wreszcie mam spokój! Wpisujcie sobie na rachunek, co chcecie...

* * *

— Ja coś panu powiem... — mówił tajemniczo Fearenside. Było to wieczorem; siedzieli w piwiarni Iping-Hanger.

— Cóż takiego? — pytał Teddy Henfrey, zaciekawiony.

— Ten drab, co to go mój pies pokąsał... jest czarny!... Dojrzałem przez dziurę w rękawiczkach i w spodniach... Powiadam, że czarny, jak mój kapelusz...

— To niepodobna! — zaprzeczył Henfrey. — Nos ma przecież czerwony...

— Prawda... — przyznał Fearenside. — Ale nogi i ręce ma czarne. Ot co powiem: ten człowiek jest łaciasty. Pół murzyna... Czarna krew nie zmieszała się dobrze z naszą i porobiły się łaty... Takie wypadki zdarzają się nietylko pomiędzy końmi, ale i wśród ludzi...

ROZDZIAŁ IV.

P. Cuss bada Nieznajomego.

Opowiedziałem szczegółowo wśród jakich okoliczności Nieznajomy przybył do Iping, a uczyniłem to, chcąc wytłómaczyć, dlaczego wzbudził tak wielką ciekawość.

Lecz z wyjątkiem paru drobnych wypadków, pominę milczeniem pierwsze chwile jego pobytu.

Nieznajomy gość miewał nieraz z panią Hall drobne zatargi o porządek, lecz zawsze przekonywał gospodynię zapłatą dodatkową. Trwało tak do końca kwietnia, kiedy-to zaczęły się objawiać pierwsze braki pieniężne.

Hall nie znosił Nieznajomego; przy każdej sposobności radził go się pozbyć i wykazywał korzyści takiego kroku; ale jego niechęć była bierna i ograniczała się na unikaniu gościa.

— Poczekam do lata... — przekładała mu energiczna małżonka. — Jak artyści zaczną się zjeżdżać, wtedy pogadamy. Zanadto wymagający, to prawda, ale płaci akuratnie i do rachunków nie zagląda.

Gość nie chodził nigdy do kościoła i nie robił żadnej różnicy pomiędzy niedzielą a dniem powszednim. Pani Hall zauważyła, że nie pracuje tak jak inni, statecznie, porządnie.

Raz schodził do bawialni wcześnie i był zajęty przez cały dzień, do późnego wieczora. To znowu wstawał późno, przechadzał się po pokoju, całemi godzinami próżnował, palił fajeczkę, albo drzemał w fotelu. Nie utrzymywał żadnych stosunków ze światem.

Humor miał także dziwny: był zawsze podrażniony, gniewny, przychodziły też n niego jakieś napady, wówczas tłukł, druzg tał, co mu w rękę popadło, nie pytając: szkl nie szkło, meble nie meble. Miewał zwycz mówienia ciągle do siebie, ale choć pani Ha nastawiała dobrze uszu, nakrywając do stoł a nieraz też i podsłuchiwała podedrzwiami, to, co słyszała, było dla niej zupełnie niezro zumiałem, jakkolwiek wypowiadane w rodzi nym języku.

Rzadko bardzo wychodził we dnie, al za to o zmroku, bez względu na deszcz, chłó i wszelką niepogodę, zwykł był wyruszać n spacery, owinięty tak szczelnie, że mu zale dwie nos było widać; wybierał zwykle d przechadzek miejsca ustronne, odległe i ocie nione gęsto drzewami. Wracający do dom wieśniacy i rzemieślnicy przestraszali się, gd nagle z po za krzaków ukazywała im się gło wa obandażowana, osłonięta kapeluszem i po stać długa, jakby drewniana.

Któregoś wieczoru Teddy Henfrey, w chodząc około dziewiątej z szynku „Pod C woną Różą", zobaczył nagle przed sobą c szkę białą, jakby trupią, wetkniętą w płaszcz ciemny, fałdzisty. To gość pani Hall przech dzał się z kapeluszem w ręku. Dzieci, widz go o zmroku, pierzchały przerażone, a pot w nocy miały sny niespokojne i krzyczały ze strachu przed widziadłem.

Niewiadomo, kto kogo bardziej niecier piał: on dzieci, czy też dzieci jego, lecz to pewna, że pomiędzy obu stronami istniała an typatya wyraźna.

Ma się rozumieć, że człowiek tak cuda czny musiał być przedmiotem częstych roz mów w takiej zapadłej wiosce, jak Iping.

Co do przedmiotu jego zajęć i zakresu jego pracy, zdania były podzielone.

(Ciąg dalszy nastąpi)



Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza